

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 25 (1327) 22 CZERWCA 1986 R. CENA 12 ZŁ

ISSN 0137-8287

INDEKS 47977

## W NUMERZE:

„Jeśli sprawiedliwość wasza nie będzie większa...” ● Człowiek jako istota religijna wg bpa Franciszka Hodura ● „Dlaczego kocham tatę?” ● Porady



Jan Chrzciciel – mal. Hippolyte Garnier (1802–1855)



# D Lekcja

z I Listu  
św. Piotra Apostoła  
(3,8-15)

Najmilsi: bądźcie wszyscy jednomyślni, współczujący, braci miłujący, miłosierni, skromni, pokorni, nie oddając złem za złe, ani złorzeczeniem za złorzeczenie, lecz przeciwnie, błogosławcie, gdyż na to wezwani jesteście, abyście błogosławieństwo w dziedzictwie otrzymali. Albowiem, kto chce miłować żywot i oglądać dni szczęśliwe, niech pohamuje język swój od złego, a usta jego niech nie mówią zdrady. Niech stroni od złego, a niech czyni dobrze, niech szuka pokoju i niech za nim zdąża. Gdyż oczy Pańskie nad sprawiedliwymi, a uszy Jego ku prośbom ich. Lecz oblicze Pańskie przeciw dopuszczającym się zła. I któż wam zaszkodzi, jeśli gorliwie dobrze czynić będziecie? Ale jeśli nawet i cierpicie co dla sprawiedliwości, błogosławieni jesteście. A gróźb ich nie lękajcie się, ani nie poddawajcie się w trwodze. Lecz Pana Chrystusa święćcie w sercach waszych.

# E Ewangelia

według  
św. Mateusza  
(5,20-24)

Onego czasu: rzekł Jezus uczniom swoim: Jeśli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcej niż uczonych w zakonie i faryzeuszów, nie wejdzicie do Królestwa niebieskiego. Słyszeliście, że powiedziane było starym: nie zabijaj, a kto by zabił, będzie winien sądu. A ja powiadam wam, że każdy, który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu. A kto by rzekł bratu swemu „Raka”, będzie winien Rady, a kto by rzekł „Głupcze”, będzie winien ognia piekielnego. Jeśli tedy poniesiesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, że brat twój ma coś przeciw tobie, zostawże tam dar twój przed ołtarzem, a idź pojednać się pierwej z bratem twoim. A potem przydziesz i złożysz dar twój.

## „Jeśli sprawiedliwość wasza nie będzie większa...”

Według religii objawionej prawdziwym przyjacielem Boga jest tylko człowiek sprawiedliwy. Biblijne pojęcie sprawiedliwości zawiera bowiem pełny wachlarz tych przymiotów i cnót, które dzisiaj zwykliśmy określać mianem doskonałości moralnej. Jeśli więc ktoś w Narodzie wybranym wyróżnił się pobożnością, dobroczynnością, pełnił czyny pukutne, unikał czynów gorszących i usiłował być prawdziwie szczerzy i nazywano go sprawiedliwym lub doskonałym.

Nam, ludziom XX wieku, sprawiedliwość kojarzy się z sądem, a przynajmniej z rzetelnym podziałem obowiązków, zapłaty, nagrody lub kary. Zawężaliśmy więc pole działania tej cnoty, ale nadal uważamy sprawiedliwość za fundament życia społecznego i miernik godności człowieka. Wszystkie ludy, które osiągnęły pewien poziom kultury, bez względu na światopogląd i religię, właśnie sprawiedliwość kładą u podstaw stosunków międzyludzkich. Cały świat nie ustaje w wysiłkach na rzecz zaprowadzenia sprawiedliwości podstawowej, która powinna polegać na tym, że każdy otrzyma to, co się mu należy i sam odda innym taką właśnie miarą. Sęk w tym, że ludzie nie doszli do zgody w tym, by „biorę” równało się „daję”. Subiektywnie każdy sądzi, że więcej daje niż bierze. Wiara chrześcijańska uczy, że każdy z nas bez porównania więcej otrzymuje niż daje z siebie i to powinno nas mobilizować do jak największego wysiłku dla dobra bliźnich i dla chwały Bożej. Tego właśnie domaga się od wszystkich swoich prawdziwych wyznawców Jezus Chrystus w dzisiejszej Ewangelii, gdy mówi do Apostołów: „Jeśli sprawiedliwość wasza nie będzie większa niż uczonych w Piśmie i faryzeuszów, nie wejdzicie do Królestwa niebieskiego”.

By zrozumieć ogrom powagi słów Chrystusa, musimy sobie uświadomić, że sprawiedliwość uczonych i faryzeuszów nie była mała! Ci ludzie starali się niezwykle gorliwie spełniać wszystkie nakazy prawa Mojżeszowego. Wyrazem tej sumienności jest modlitwa faryzeusza zanotowana w Ewangelii św. Łukasza w rozdziale 18: „Boże, dziękuję Ci, że nie jestem jak inni ludzie, zdiercy, oszuści, cudzołożnicy. Zachowuję post dwa razy w tygodniu, daję dziesięcinę ze wszystkiego, co nabywam”.

Oceniając i porównując z życiem postępowanie tych ludzi, mamy prawo odczuwać wielki niepokój. Jakże często nie stać nas nawet na ten stopień sprawiedliwości, którym błyszczeli faryzeusze. Oni pościli dwa razy w tygodniu, nasz post (jeśli go zachowujemy) bywa raczej symboliczny, to samo odnosi się do dobrowolnych ofiar na cele społeczne. A jak jest z zachowaniem przykazań?

Faryzeusz unikał jak ognia grzechów ciężkich przeciw społeczności rodzinnej i narodowej. Nie dopuszczał się zdrady małżeńskiej, nie grabił i nie odbierał nikomu

życia. Tymczasem wystarczy u nas zaglądnąć do jakiegokolwiek gazety, by się przekonać ile tam notatek o gwałtach, rabunkach, a nawet zabójstwach popełnianych w większości przez ludzi wierzących. Grabieży srebrnej postaci św. Wojciecha z katedry gnieźnieńskiej, niszcząc bezcenne dzieło sztuki i dewastując święty relikwiarz, dokonali ludzie przyznający się do wiary. Zapytani, czy żałują, że się dopuścili tak haniebnego czynu, odpowiedzieli, że żal im utraconego srebra! To prawda, że ci ludzie stanowią margines moralny. Większość wierzących stara się żyć według praw Bożych, ale jakże wiele w społeczności katolickiej grzechów, których faryzeusze nie dopuściliby się za żadną cenę. Jeśli sprawiedliwość starozakonną nie dawała gwarancji na uzyskanie wiecznej chwały, to co będzie z nami?

Faryzejska sprawiedliwość miała jeden wielki mankament, który przekreślał jej wartość w oczach Boga. Nie miała duchowego fundamentu. Ludzie ci dbali bardzo o pozory, robili wszystko na pokaz, aby ich chwalono i podziwiano. Z tej właśnie racji Zbawiciel mówi, że „wzięli już zapłatę swoją”. Dla wyznawcy Chrystusowej religii taka zewnętrzna sprawiedliwość przywdziana jedynie dla otoczenia, by robić dobre wrażenie, absolutnie nie wystarcza. Ona po prostu dyskwalifikuje nas. Chrystus czuje wstręt do pozorantów. „Wasza sprawiedliwość musi być większa” — woła boski Nauczyciel do swoich wyznawców.

Abyśmy nie zrozumieli opacznie myśli naszego Pana i nie zaczęli mnożyć postów, rozdawać biedniejszym wszystkiego, co mamy celem zdystansowania biblijnych faryzeuszów w gorliwości, Jezus objaśnia niezwykle klarownie i sugestywnie na czym ma polegać owo większe obfitowanie chrześcijańskiej sprawiedliwości nad tą, którą prezentowali faryzeusze. Uczynił to interpretując w Bożym świetle piąte przykazanie Dekalogu: „Słyszeliście, że powiedziano przodkom: Nie zabijaj; a kto by zabił, będzie winien sądu. A ja wam powiadam, iż każdy, kto się gniewa na brata swego będzie winien sądu. A kto by rzekł bratu swemu: głupcze, będzie winien wysokiej Rady, a kto by mu rzekł: bezbożniku, będzie winien ognia piekielnego”.

A więc nie tylko zbrodnia morderstwa jest grzechem przeciwko piątemu przykazaniu, ale również każda myśli zła, słowo obelżywe i gest, który do tej zbrodni prowadzi. Sprawiedliwość, czyli doskonałość moralna uczniów Chrystusa, musi sięgać najskrytszych głębin serca i umysłu, gdzie rodzą się wszelkie ludzkie czyny, tak dobre jak też złe: By nasza sprawiedliwość była większa niż faryzeuszów, musimy nasaczyć ją i przemienić miłością Boga i bliźniego. Nawet „ciało wydane na spalenie i wiara taka, co przenosi góry bez miłości jest niczym” — uczy apostoł Paweł. Tylko miłujący dozna usprawiedliwienia.

Ks. A.B.





Jan Chrzciciel, z którego rąk przyjął chrzest Jezus Chrystus, nauczał: „Nawróćcie się, bo bliskie jest królestwo niebieskie (Mt 3,2)

## Jan Chrzciciel — poprzednik Chrystusa

„Dla Elżbiety zaś nadszedł czas rozwiązania i urodziła syna. Gdy jej sąsiedzi i krewni usłyszeli, że Pan okazał tak wielkie miłosierdzie nad nią, cieszyli się z nią razem. Ósmego dnia przyszli, aby obrzązać dziecię, i chcieli mu dać imię ojca jego, Zachariasza. Jednakże matka jego odpowiedziała: *Nie, lecz ma otrzymać imię Jan.* Odrzekli jej: *Nie ma nikogo w twoim rodzie, kto by nosił to imię.* Pytali więc znakami jego ojca, jak by go chciał nazwać. On zażądał tabliczki i napisał: *Jan będzie mu na imię.* I wszyscy się dziwili. A natychmiast otworzyły się jego usta, język się rozwiązał i mówił wielbiąc Boga. I padł rocznik na wszystkich ich sąsiadów. W całej górskiej krainie Judei rozprowadzano o tym wszystkim, co się zdarzyło. A wszyscy, którzy o tym słyszeli, brali to sobie do serca i pytali: *Kimże będzie to dziecię? Bo istotnie ręka Pańska była nad nim*” (Łk 1, 57—66).

Już przy narodzinach Jana Chrzciciela wydarzyło się wiele niezwykłych rzeczy. Samo poczęcie jego przez Elżbietę w starości, było dowodem wielkiej łaskawości Boga. Także nadanie mu imienia, którego nikt nie nosił w jego rodzinie, wiele dawało do myślenia najbliższemu otoczeniu. Ukoronowaniem wszystkiego było odzyskanie mowy przez Zachariasza w dniu nadania Janowi Chrzcicielowi imienia. Biorąc to wszystko pod uwagę, krewni i sąsiedzi mieli prawo zadać pytanie: „Kimże to dziecię będzie? Bo istotnie ręka Pańska była nad nim”.

Radość Zachariasza i św. Elżbiety, rodziców Jana Chrzciciela, ich bliskich jest nie tylko ich radością, ale także symbolem i wyrazem wielkiej radości tych, którzy w czasach mesjańskich z utęsknieniem czekali na przyjscie Mesjasza.

Narodziny Jana Chrzciciela są także dziś powodem radości dla nas. Spodziewamy się po poprzedniku Chrystusa, że nas odpowiednio przygotowuje na przyjscie Pana. Ufamy, że robi to najlepiej, bo był tak blisko Niego.

Zdaniem Jezusa Chrystusa, Jan Chrzciciel jest więcej niż prorokiem. Jest heroldem Chrystusa, Jego poprzednikiem: „Ale coście wyszli zobaczyć? Proroka? Tak, mówię wam, nawet więcej niż proroka. On jest tym, o którym napisano: *Oto posyłam mego wysłanca przed Tobą, aby Ci przygotował drogę.* Powiadam wam: Między narodzonymi z niewiast nie ma większego od Jana” (Łk 7, 26—28). Oznacza to, że przybliżyło się Królestwo Boże. „Nawróćcie się, bo bliskie jest królestwo niebieskie” (Mt 3, 2).

Jan Chrzciciel miał do spełnienia dwa zadania: po pierwsze miał przygotować naród na przyjscie obiecane Mesjasza,

po drugie miał dokonać odnowy człowieka przez udzielenie mu chrztu pokuty.

Zadania te realizował on poprzez swoją postawę życiową i przez swoją naukę. Nie tylko narzucił sobie surowy styl życia, ale także konsekwentnie go realizował. Takie postępowanie nie podobalo się wielu jemu współczesnym, szczególnie faryzeuszom i uczonym w Piśmie, dlatego „udaremnili zamiar Boży względem siebie, nie przyjmując chrztu” (Łk 7, 30). Okazali się głuchymi na wezwanie Boga. Inaczej zareagowali celnicy i grzesznicy oraz cały lud, którzy „przyznawali słuszność Bogu, przyjmując chrzest Janowy” (Łk 7, 29). Wynika z tego nauka, że nawrócenie jest zawsze zależne od podstawy nawracającego się człowieka. Przede wszystkim ważne jest to, w jaki sposób człowiek uwrażliwia swoją duszę na głos Boga.

Jan Chrzciciel przygotował ludzi na przyjscie Chrystusa także swoją nauką. Głosił: chrzest pokuty. „Nawróćcie się, bo bliskie jest królestwo niebieskie”. Chciał on, aby ludzie zrozumieli, że pokuta jest największą siłą człowieka. Musimy mieć czas na refleksję nad sobą. Człowiek rozkrzyczany, bezmyślny nie zbuduje wielkiego i wspaniałego świata.

Jezus Chrystus powiedział o Janie Chrzcicielu: „między narodzonymi z niewiast nie ma większego nad Jana Chrzciciela” (Łk 7, 28). A więc jest on w szeregu proroków zapowiadających przyjscie Chrystusa największym i najbliższym Zbawiciela. Największym, bo zamyka pierścień osób zapowiadających Chrystusa. Najbliższym, bo bezpośrednio Go poprzedza. Stojąc na krawędzi Starego i Nowego Testamentu, czepie z przeszłości i rysuje kontury przyszłości.

Wielkość Jana Chrzciciela polega przede wszystkim na tym, że przyjął i spełnił na sobie misję proroka. „Będzie on wielki w oczach Pana (...) i wielu spośród dzieci Izraela nawróci do Pana, Boga ich” (Łk 1, 15—16).

• TRUDNE PYTANIA • TRUDNE PYTANIA • TRUDNE PYTANIA • TRUDNE PYTANIA • TRUDNE PYTANIA

## Bóg stworzył i niebo i ziemię...

Nadal opinia publiczna wiele uwagi poświęca awarii jądrowej z czterech reaktorów elektrowni jądrowej w Czernobylu na Ukrainie (130 km od Kijowa). Awaria nastąpiła w dniu 26 kwietnia br., a wzrost radioaktywności w Polsce stwierdzono po raz pierwszy w nocy z 27 na 28 kwietnia. W dniu 29 kwietnia powołano komisję Rządową do Spraw Oceny Promieniowania Jądrowego. Odnotowana radioaktywność — jak poinformowano — nie zbliżyła się nigdy do prognozy zagrożenia życia, wielkość skażenia najpierw ustabilizowała się, a następnie malała. W emisji radioaktywnej może być kilkadziesiąt izotopów, ale aż 80% — przy obecnej emisji — stanowiła grupa jodów, z jodem 131 włącznie. Nie była to pierwsza awaria w elektrowni jądrowej. Z różnych krajów dochodziły do nas informacje o awariach urządzeń nuklearnych, służących celom pokojowym. Ale „detychczasowe kontrole poziomu promieniotwórczości w naszym kraju nie stwierdzały jego gwałtownych zmian”.

W energetyce jądrowej widzimy przyszłość naszej cywilizacji, przecież dotychczasowe źródła energii są ograniczone. Ale ludzkość musi ciągle pamiętać o zagrożeniach, które wynikają z zastosowania energetyki jądrowej. Szczególnie duża odpowiedzialność ciąży na tych, którzy decydują o rozwoju tej energetyki. Dziś ludzkość nie stoi przed decyzją czy ma wprowadzać energetykę jądrową, czy nie, ale przed problemem, w jaki sposób należy zminimalizować zagrożenie związane z budowaniem tego typu siłowni.

Awaria w Czernobylu zwraca także uwagę na szerszy problem związany z ochroną środowiska w naszym kraju. Z wielu artykułów publikowanych w prasie wyłania się niepokojący obraz: niszczone jest powietrze, zapylane są gazami i związkami chemicznymi gleby, lasy i wody. Ostatnio np. poinformowano o kolejnej awarii w „Azotach”, która spowodowała wypuszczenie w powietrze 11 ton chlorowodoru, chlorku winylu i dwuchloroetanu. Szczególnie zanieczyszczone są obszary, gdzie koncentruje się przemysł ciężki i wydobywczy. Przeraża krótkowzroczność i bezmyślność tych, którzy oszczędzając na urządzeniach filtrujących, niszczą nasze środowisko naturalne. Czyżby zapomnieli, że człowiek jest dogłębnie zależny od środowiska, w którym żyje. Bóg dał człowiekowi władzę i zdolność do opanowania przyrody, ale wyznaczył mu misję budowania coraz lepszego świata i prowadzenia całego stworzenia do Boga. „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną” (Rdz 1,28).



## KRAJ

W przededniu 43 rocznicy powstania w Warszawskim Getcie otwarta została w Żydowskim Instytucie Historycznym wystawa pod nazwą „Walka i martyrologia Żydów w okresie okupacji hitlerowskiej. Powstanie w Getcie Warszawskim”. Przed Pomnikiem Bohaterów Getta oddano hołd poległym i pomordowanym żołnierzom oraz mieszkańcom getta.

W związku z licznymi pytaniami, czy odnotowana w minionych dniach w kraju podwyższona radiacja nie stwarza w przypadkach ciąży jakichś szczególnych zagrożeń dla płodów — dziennikarz PAP poprosił o wypowiedź prof. Michała Troszyńskiego, kierownika Kliniki Położniczo-Ginekologicznej w Instytucie Matki i Dziecka w Warszawie:

— Brak jest podstaw do stwierdzenia, że jod promieniotwórczy pochodzący z emisji, która miała miejsce w ostatnich tygodniach w znaczącym stopniu wpłynęła na rozwój płodów. Stanowisko takie uzasadniają doświadczenia innych krajów, w których w różnych sytuacjach również doszło o emisji jodu oraz przeprowadzone wówczas badania.

W dniu 20 maja br. w godzinach popołudniowych pod Łodzią wypadły z szyn 3 ostatnie wagony pociągu osobowego relacji Łódź Kaliska — Poznań. Spośród pasażerów jedną osobę z obrażeniami ciała przewieziono do szpitala miejskiego w Łodzi natomiast innemu z pasażerów udzielono pomocy ambulatoryjnej. Przyczynę wywołania się wagonów bada specjalna komisja.

W 105 rocznicę urodzin gen. broni Władysława Sikorskiego, w dniu 20 maja br. społeczeństwo stolicy oddało hołd wielkiemu Polakowi. Złożono kwiaty i wieńce przed popiersiem generała przy ul. Belwederskiej.

Przewodniczący Polsko-Amerykańskiej Rady Gospodarczej, prezes PIHZ Ryszard Karcki przyjął przebywającego w Polsce sekretarza wykonawczego Amerykańsko-Polskiej Rady Gospodarczej Don Hasfurthera. Omawiano możliwości dalszej współpracy firm obu krajów w ramach rady. Oceniono pozytywnie przebieg kwietniowego posiedzenia grupy rolnej PARG w Chicago i dyskutowano nad możliwościami uczestniczenia firm amerykańskich w spółkach z kapitałem zagranicznym w Polsce.



Prof. Szczepan Pieniążek — dyrektor Instytutu Sądownictwa w Skierniewicach

## ŚWIAT

Uczestnicy odbywającej się Como (Włochy północne) konferencji merów miast europejskich jednomyślnie uchwalili dokumenty wzywający do zespolenia wysiłków wszystkich narodów w celu uratowania ludzkości przed groźbą nowej wojny. W konferencji wzięli udział przedstawiciele miast włoskich, 13 stolic i miast z zagranicy. Konferencja apeluje w swoim dokumencie o zniszczenie istniejących arsenałów jądrowych, wprowadzenie zakazu doświadczeń jądrowych, położenie kresu budowie, produkcji i rozmieszczaniu nowych rodzajów broni jądrowej, chemicznej i bakteriologicznej.

W końcu kwietnia w Japonii rozpoczęła się budowa największego w świecie mostu wiszącego, którego długość wyniesie 3910 metrów.

Most, który połączy największą japońską wyspę Honshu z wyspą Awadzi kosztować ma 5,5 mld dolarów. Przewiduje się, że jego budowa ukończona zostanie w 1998 roku.

Wysokość dwóch utrzymujących konstrukcję wież wyniesie 330 metrów, zaś sześciopasmowa trasa samochodowa prowadzić będzie na wysokości 65 metrów nad poziomem morza.

W najbliższych dniach Stany Zjednoczone zamierzają przeprowadzić kolejną próbę nuklearną. Poinformował o tym dziennik „Washington Post”, powołując się na wiarygodne źródła. Będzie to już trzecie w tym roku doświadczenie nuklearne w USA. Według prasy amerykańskiej, władze waszyngtońskie planują przeprowadzenie w 1986 roku co najmniej 15 wybuchów nuklearnych.

W odległości kilkunastu kilometrów na wschód od Bejrutu odnaleziono zwłoki trzech obywateli, którzy zaginęli jakiś czas temu w stolicy Libanu.

Radio druzyjskie podało, że do zwłok dołączona była karteczka mówiąca, że arabskie komando wykonało wyrok śmierci na agencie CIA i dwóch funkcjonariuszach brytyjskiej służby bezpieczeństwa. Na zwłokach są ślady kul.

Agencje doniosły również ze stolicy Libanu, że 4 uzbrojonych osobników uprowadziło w pobliżu lotniska bejruckiego reportera telewizji brytyjskiej. Potywnie wyciągnęli Johna Macarthy'ego z taksówki, którą jechał na lotnisko, i wywieźli go samochodem w nieznanym kierunku.



Arcebiskup dr Paulus Mar Gregorios (Indie)

# CHRYSTUS

jest naszym *Pokojem*

## wywiad z Ks. Dr. Aleksandrem Haraszti z Kościoła Baptistycznego w USA

W maju br. gościł w naszym kraju ks. dr Aleksander Haraszti z USA — od wielu lat bliski współpracownik wybitnego kaznodziei i publicysty baptystycznego dr. Billy'ego Grahama (o ostatniej wizycie dra Billy'ego Grahama w Polsce „Rodzina” informowała w roku 1981, w numerach 8 i 9).

Jak wiadomo, dr Billy Graham otrzymał w 1981 r. tytuł doktora honoris causa Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie, „w uznaniu jego niestrudzonej działalności w kierunku moralnego odrodzenia człowieka, w służbie zbratania narodów i krzewienia wśród nich pokoju, za zrozumienie spraw narodu polskiego i życzliwość do naszej Ojczyzny”.

Warto też przypomnieć, że Rada Synodalna Kościoła Polskokatolickiego w PRL odznaczyła dr. Billy'ego Grahama Złotym Orderem im. Bpa Franciszka Hodurę.

Podczas swej wizyty w Polsce ks. dr Aleksander Haraszti podejmowany był przez zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego bpa Tadeusza R. Majewskiego oraz przez prezesa Zarządu Głównego STPK bpa doc. dr hab. Wiktora Wysoczańskiego.

Korzystając z obecności Dostojnego Gościa w Zarządzie Głównym STPK zwróciliśmy się z prośbą o udzielenie wywiadu dla naszego tygodnika.

— Księżo Doktorze, św. Łukasz w Dziejach Apostolskich napisał: „Gdy Duch Święty nastąpi na was, otrzymacie Jego moc i będziecie moimi świadkami w Jerozolimie i w całej Judei, i w Samarii i aż po krańce ziemi” (Dz. 1,8). Dzieje Apostolskie ukazują nam pierwszych, którzy poszli Drogą Pańską. A co to znaczy dla nas, chrześcijan żyjących pod koniec XX wieku, być świadkami Zmartwychwstałego, aż po krańce ziemi? Jak powinniśmy dzisiaj realizować to wezwanie?

To jest bardzo znany cytat o zmartwychwstałym Jezusie Chrystusie z I rozdziału „Dziejów Apostolskich”. W istocie rzeczy, po śmierci na krzyżu i zmartwychwstaniu Jezus powierzył swoje posłannictwo uczniom. Obecnie, pod koniec XX wieku, jesteśmy wciąż Jego uczniami i stoi przed nami wciąż to samo zadanie — być Jego świadkami. Myślę, że w szczególności w społeczeństwie socjalistycznym jest sprawą bardzo ważną być prawdziwym świadkiem Jezusa Chrystusa. Uważam, że w czasie gdy Jezus powierzył to zadanie swoim uczniom, nie przewidywał Kościoła o ziemskiej władzy,

świeckich ambicjach i wymaganiach, ale przewidywał innych ludzi, którzy później byli nazywani „drogą”, ponieważ znali drogę nieznaną dla swoich współziomków.

Aby postępować w myśl tego przykazania, winniśmy być świadkami naszego Pana — bardzo w uczynkach niż w słowie. Pamiętam, gdy zapytano Billy'ego Grahama w Berlinie (Niemiecka Republika Demokratyczna) w 1982 r., czy ma jakąś specjalną wskazówkę, jak być świadkiem, powiedział: „Myślę, że dawanie świadectwa z zasady nie zależy od środowiska kulturalnego, ła społecznego, systemów politycznych, ale musi być zgodne z prawdą głoszoną przez naszego Pana”.

W społeczeństwie, w którym żyjemy, być może nie byłibyście w stanie wcielać w życie wszystkich darów Ducha św., ale moglibyście uczyć i głosić Słowa Bożego na ulicach. Jednakże żadne prawo nie może zakazać uzewnętrzniania miłości, radości, pokoju, cierpienia, życzliwości, pokory. Inaczej mówiąc, w odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób powinniśmy być świadkami Jezusa Chrystusa pod koniec XX wieku, dodałbym także: oraz w społeczeństwie socjalistycznym.

Myślę, że powinniśmy być świadkami poprzez naszą miłość wobec bliźnich, nasze działania wobec państwa, w którym żyjemy, zrozumienie ludzi innych wyznań oraz o innych poglądach ideologicznych i postawach filozoficznych. Powinniśmy być konstruktywnymi i lojalnymi obywatelami kraju, w którym żyjemy. Chciałbym też zwrócić uwagę na to, że dr Billy Graham w Kościele Baptistycznym w Moskwie, w dniu 9 maja 1982 r., podczas swojego pierwszego wystąpienia w tym mieście powiedział: „Chcę, abyście zrozumieli, że musicie być konstruktywnymi członkami społeczeństwa, w którym żyjecie, lojalnymi obywatelami swojej Ojczyzny”.

— Z jakich przesłanek, zdaniem Księdza Doktora, wynika chrześcijańskie zaangażowanie w działalność pokojową?

Uważam, że człowiek odpowiedzialny winien być zaangażowany w krzewienie pokoju, a chrześcijanin przede wszystkim, wszak Jezus Chrystus jest słusznie nazywany „Księciem Pokoju”. Biblia naucza: „On jest naszym pokojem”. Ponadto Jezus Chrystus walczył o pokój, walczył o pokój w sercu człowieka, który nazwalibyśmy pokojem z Bogiem. Walczył o pokój Boży, co ozna-





Uczestnicy spotkania w Zarządzie Głównym Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików. Trzeci od lewej — ks. dr Aleksander Harasził

cza zachowanie pokoju i wiary w różnych sytuacjach i warunkach, zachowanie pokoju pomimo ciężkich doświadczeń, kłopotów w momentach trudnych doświadczeń. Jezus Chrystus i Apostołowie opowiadali się także za pokojem międzyludzkim, a tym samym za pokojem między narodami. Każdy chrześcijanin ma bezwzględne zadanie działania na rzecz pokoju międzyludzkiego. I myślę, że pytanie Pani zmierzało do tego typu rozumienia pokoju. Pokój wewnętrzny w nas samych, pomimo różnych doświadczeń, zależy od tego, ile mamy wiary i na ile ufamy w przebaczenie naszych grzechów; inaczej mówiąc: na ile nasze stosunki z Bogiem są „uporządkowane”. Konsekwencją tego wewnętrznego pokoju jest zdolność do życia w pokoju z naszymi sąsiadami. Czasem jest to trudne.

Współzycie i wspólna praca z ludźmi stwarzają często okazje do tarć i napięć. Jednakże pokój między jednostkami nie jest wynikiem biernego biegu rzeczy, ale często należy go wypracować. To samo dotyczy narodów.

Jezus Chrystus w kazaniu na górze powiedział: „Błogosławieni są pokój czyniący”. Słowa te oznaczają, że pokój można osiągnąć przez aktywne działanie, działanie twórcze. Dlatego chrześcijanie powinni być aktywnie zaangażowani na rzecz pokoju między narodami. Chrześcijanie powinni przeciwstawić się tendencjom szowinistycznym, nienawiści między narodami, oskarżenia innych narodów, bowiem jeśli oskarżamy się wzajemnie, nie możemy żyć w pokoju. Jestem przekonany, że chrześcijanie winni być zainteresowani

sprawą pokoju, pracować na rzecz pokoju i tworzyć pokój.

— **Ksiądz Doktor jest również lekarzem niosącym ulgę chorym. Czy Ksiądz traktuje to jako służbę w obecnym trudnym i zmieniającym się świecie?**

Zdecydowanie tak. W istocie rzeczy, od dzieciństwa przygotowywałem się do tego, by być lekarzem misjonarzem. Moimi wzorcami byli David Livingstone — badacz Afryki, który był również doktorem medycyny, a także Albert Schweitzer — wybitna osobowość intelektualna, mający aż cztery tytuły doktorskie wyższych uczelni: doktora teologii, filozofii, muzyki i medycyny. Ja nie jestem aż tak wybitny, chociaż zostałem przez niego zaproszony do wspólnej pracy na Wybrzeżu Kości Słoniowej, w ówczesnej kolonii francuskiej, Lambarène. Niestety, nie mogłem pojechać. Mam pięcioro dzieci, więc gdy się o tym dowiedział, doradził mi jednak, abym nie przyjeżdżał, bo warunki w Afryce uniemożliwiały opiekę nad dziećmi. Jego jedyna córka nie mogła także z podobnych powodów przyjechać do niego. Tak więc ja również pojmuję swoją medyczną profesję jako służbę, służbę wobec ludzkości.

Nigdy nie zapomnę chwili, gdy przystąpiłem od państwowych egzaminów z medycyny i stanąłem przed komisją egzaminacyjną złożoną z przedstawicieli uniwersytetów, którzy zadali mi następujące pytanie: Jak nam wiadomo, jest pan ministrem (duchownym), studiował pan lingwistykę — uzyskując tytuł doktora, a teraz pragnie pan uzyskać stopień doktora medycyny. Jaki cel panu przyswieca? Odpowiedziałem: Pragnę zostać lekarzem — misjonarzem. Na to

odpowiedziano mi: Rozumiemy słowo lekarz, ale nie rozumiemy pojęcia misjonarz. Ja zaś: Lekarz to osoba służąca fizycznym potrzebom ludzkim, misjonarz służy potrzebom duchowym.

Tego typu stwierdzenie było czymś nowym dla tych ludzi, ale zaakceptowali mnie, dostrzegli moją uczciwość i pozwolili przystąpić do końcowych egzaminów. Medycyna jest dla mnie służbą dla ludzi, nie zaś sposobem „robienia” pieniędzy.

— **Czy chętnie Ksiądz Doktor przybywa do Polski i kiedy w przyszłości będziemy mogli Księdza ponownie gościć?**

Bardzo interesuję się Polską. Byłem w Polsce wiele razy, jeszcze przed rokiem 1978. Związane to było z przygotowaniem wizyty dr. Billy Grahama, która nastąpiła w dniach od 6 do 16 października 1978 r. W roku 1981 przygotowywałem drugą wizytę Billy Grahama w Polsce; miała ona miejsce w styczniu 1981 r. i połączona była z otrzymaniem przez niego doktoratu honoris causa w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie. Był to jego pierwszy honorowy doktorat w kraju socjalistycznym. Od tego czasu wracałem do Polski wiele razy i wrócę jeszcze w tym roku — prawdopodobnie jesienią. Jestem szczęśliwy, że wrócę do Polski i będę szczęśliwy, mogąc się z Państwem znowu spotkać. Pragnę również przekazać moje najserdeczniejsze pozdrowienia dla Czytelników „Rodziny”.

— **Serdecznie dziękujemy Księdzu Doktorowi za rozmowę.**

Rozmawiała: **MAŁGORZATA KAPIŃSKA**

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA <sup>(1059)</sup>

w opracowaniu bpa M. RODEGO

**W**

Warszawskim, w 1815 roku został biskupem krakowskim i senatorem w Królestwie Polskim, a w 1828 roku arcybiskupem warszawskim i prymasem Królestwa Polskiego. Był pod wpływem mesjanizmu polskiego i wierzył i idee te krzewił, że Polska jest narodem wybranym przez Boga i ma spełnić zgodnie z wolą Bożą szczególną misję dziejową; głosił, iż w ogóle cała słowiańszczyzna ma według zamierzeń Bożych spełnić wielką rolę dziejową. Myśli swoje i poglądy zawarł w wielu wierszach i kazaniach, wśród których to utworów najważniejszymi chyba są następujące: poemat *Świątynia Sybilli*, pisany w latach 1795—1800, wydany w 1818 roku pt. *Sybilli*; *Rozprawa o pieśniach narodowych* (1803; tu m.in. proponował opracowanie „pieśnioksięgu polskiego”); *Hymn do Boga* (napisany w 1805 roku, a wydany w 1809 r.); *Assarmot* (1805; epos historyczny); *Lech* (1807; o legendarnych początkach narodu polskiego); *Kazanie przy uroczystym poświęceniu orłów i chorągwi polskich* (1807). Jego prace jako wydawnictwo zbiorowe zostały wydane w Krakowie w 1831 roku, następnie 1832 i 1833. A w 1829 roku: *Kazania*, czyli nauki parafialne (2 tomy, II wyd. w 1845); w 1853 r. *Homilie, nauki i przemowy*; w tymże samym roku w Lipsku ukazały się: *Dzieła poetyczne* (3 tomy); *Mowy pogrzebowe i homilie* (1861)

**Woroniecki Adam** — (ur. 1879, zm. 1949; imię zakonne *Jacek*) — po maturze studiował nauki przyrodnicze i teologię we Fryburgu Szwajcarskim. W 1906 roku otrzymał święcenia kapłańskie. Przez krótki czas był profesorem w seminarium duchownym w Lublinie. W 1909 roku wstąpił do zakonu Dominikanów. Za granicą, teraz głównie w Angelicum w Rzymie, pogłębiał swoje studia. W 1919 roku został profesorem etyki w Katolickim Uniwersytecie w Lublinie, został też jego rektorem, oraz był założycielem Towarzystwa Przyjaciół KUL-u. W latach 1929—1933 był pro-

fesorem teologii moralnej i pedagogiki w Angelicum w Rzymie. W latach 1939—1949 był rektorem i profesorem studium dominikańskiego w Krakowie. Napisał szereg dzieł, rozpraw, artykułów, kazań, spośród których niektóre tylko zostały wydrukowane, inne albo są jeszcze w rękopisie albo maszynopisie, lub też zaginęły.

Ks. prof. *Jacek Woroniecki* był tomistą, ściślej neotomistą, naukowcem, filozofem-moralistą, ale i pisarzem oraz działaczem religijnym. Poglądy swoje, zwłaszcza słuszność metody naukowej, stosowanej przez — św. Tomasza z Akwinu, a nazwanej przez ks. prof. *Woronieckiego realizmem*, dzięki któremu tomizm jest systemem filozoficznym i teologicznym otwartym i ułatwiającym nie tylko poznanie czy poznawanie prawdy obiektywnej, ale mogącym każdej chwili przyjąć czy przyjmować nowe osiągnięcia nauki, filozofii, teologii, opublikował w swoich pracach: książkach i wielu artykułach. Spośród jego wydrukowanych dzieł wskazujemy tu na następujące: *Metoda i program nauczania teologii moralnej* (1922); *Katolickość tomizmu* (1924); *Elementa dionizyjskie w tomizmie* (w: *Collectanea Theol.* 1936, z. 1—2); *Pour une bonne definition de la liberte humaine* (Angelicum, Rzym 1937, z. 1—2), czyli *O dobrą definicję wolności ludzkiej*; *W sprawie polskiej terminologii tomistycznej* (w: *Polski Przegl.* Tom. 1939, nr 1); *Katolicka etyka wychowawcza* (1948, t. 1—2); *Wychowanie człowieka*. Pisma wybrane (1961). Jest o. *Jacek Woroniecki* również tłumaczem m.in. *Arystotelesa Pojęcie cnoty i umiaru, jaki winna ona nadawać czynom ludzkim. Etyka Nikomachejska*, ks. II (w: „*Meander*” 1946, z. 7—8).

**Wojtowicz Tomasz** — (ur. 29.XII.1939) — po ukończeniu szkoły średniej i uzyskaniu świadectwa dojrzałości a następnie odbytych studiach teologicznych przyjął święcenia kapłańskie w Kościele Rzymskokatolickim dnia 21.VI.1964 w





## W kręgu spraw Polonii

W środowiskach polonijnych narastają protesty w związku z fałszywym i obraźliwym przedstawianiem roli Polski i narodu polskiego podczas II wojny światowej. Na przykład: Generalny Kontroler USA, wysoki urzędnik Kongresu, w zeszłorocznym sprawozdaniu zaliczył Polskę do krajów kolaborujących z Niemcami,

jako ich sojusznika na równi z faszystowskimi Włochami. Społeczność polonijna zdaje sobie sprawę, że sama akcja protestacyjna nie wystarczy, i dlatego rozpoczęła kampanię edukacyjną. Jej celem jest wyjaśnienie zróżnicowanemu etnicznie społeczeństwu amerykańskiemu, że Polska jako pierwsza padła ofiarą na-

zistowskich Niemiec i była ich bezkompromisowym przeciwnikiem od początku do końca wojny, zwalczając wroga na wszystkich frontach w Europie i Afryce, gdy jednocześnie aktywne podziemie i partyzantka zadawały mu ciosy na ziemi ojczystej. Wynikiem działań protestacyjnych był list z biura Generalnego Kontrolera USA, odnotowany w protokołach Kongresu, zawierający wyrazy ubolewania wraz z wyjaśnieniem, że Polskę zaliczono do sojuszników nazistowskich w wyniku „niedopatrzenia”.

W artykule wstępnym dziennika „Washington Post”, jednej z najpopularniejszych gazet w Stanach Zjednoczonych, Jan Karski ujawnia ciekawy epizod ze swego życia podczas II wojny światowej. Żydowskie podziemie w Polsce powierzyło mu zadanie powiadomienia przywódców na Zachodzie o swoim tragicznym położeniu oraz przekazania prośby o jak najszybszą pomoc. W listopadzie 1942 r., za pośrednictwem Armii Krajowej, udało mu się przedostać do Londynu, gdzie przekazał tę informację czterem członkom Brytyjskiego Gabinetu Wojennego, a m.in. Anthony Edenowi. „W lipcu i sierpniu — podkreśla Jan Karski — osobiście rozmawiałem z prezydentem Rooseveltem i członkami jego rządu, z wysokimi dostojnikami Kościoła katolickiego, a także wybitnymi przywódcami żydowskimi w USA”. W konkluzji Jan Karski stwierdza, że przywódcy Zachodni wykazali obojętność i nie uczynili niczego, aby przyjść z pomocą ofiarom „holocaustu”.

A.K.

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA <sup>(1060)</sup>

Włocławku; W Kościele Polskokatolickim jest czynnym kapłanem od 29.IX.1965 roku; po ukończeniu studiów teologicznych w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie ze stopniem magistra został od 1.II.1972 roku wykładowcą teologii dogmatycznej i liturgiki, a od 1984 roku także teologii pastoralnej w tejże Akademii w Sekcji Starokatolickiej (polskokatolickiej i mariawickiej). Jest również od lat bardzo cenionym proboszczem parafii polskokatolickiej w Warszawie przy ul. Szwoleżerów oraz dziekanem warszawskim. Spośród licznych wydrukowanych prac ks. dziekana mgr. Tomasza Wójtowicza tu wymieniamy następujące: *Mały Katechizm Kościoła Polskokatolickiego* (1984); *Spotkanie z Panem Jezusem* (książeczka do nabożeństwa dla dzieci; 1986); *Etyka sytuacyjna J.P. Sartre'a* (w: *Posłannictwo* 2, 1972); *Udział wiernych w liturgicznym kulcie* (Posł. 4, 1972); *Polityczny wymiar religijnego mesjanizmu Jezusa Chrystusa* (Posł. 1, 1979); *Treść politycznej wypowiedzi Jezusa podczas rozstrzygnięcia kwestii podatkowej* (Posł. 2, 1979); *Udział wiernych we Mszy św.* (w: *Kalendarz Katolicki* 1973); *Kult Maryi i Świętych w Kościele Polskokatolickim* (w: *Kal. kat.* 1976); *Podstawowe zasady liturgiczne* (w: *Kal. Kat.* 1978); *O władzy hierarchicznej w Kościele* (w: *Kal. Kat.* 1980); *Nauczycielska funkcja Kościoła* (w: *Kal. Kat.* 1980); *Niedziela dniem wspólnoty i jedności* (w: *Kal. Kat.* 1981); *Polityczne postępowanie Kościoła okresu Apostolskiego* (w: *Kal. Kat.* 1981); *Msza św. uobecnieniem Jezusa i Jego Ofiary* (w: *Kal. Kat.* 1982); *Kościół społecznością założoną przez Jezusa Chrystusa* (w: *Kal. Kat.* 1982); *Czym różni się Kościół Polskokatolicki od Kościoła Rzymskokatolickiego* (w: *Kal. Kat.* 1985); *Teologia małżeństwa* (w: *Kal. Kat.* 1986); *Polityczne implikacje religijnej działalności apostoła Pawła* (w: *Kal. Kat.* 1987); *Polityczne implikacje religijnej działalności Jezusa Chrystusa* (w: *Rocznik Teologiczny* 1979, z. 1). Nadto ks. dziekan mgr. Tomasz Wójtowicz napisał szereg

artykułów o tematyce dogmatycznej, liturgicznej i duszpasterskiej, a wydrukowane one zostały w *Tygodniku Katolickim Rodzina* od 1968 do 1986 łącznie ponad 700.

**Wóycicki Aleksander** — (ur. 1878. zm.) — od 1901 r. ks. rzymskokatol., dr nauk politycznych i społecznych uniwersytetu w Lowanium (Belgia, 1909), ekonomista, polityk, od 1910—1918 prof. rzymskokatolickiej Akademii Duchownej w Petersburgu, od 1919 prof. socjologii i historii gospodarczej w Katol. Uniwersytecie w Lublinie, w 1922 poseł na Sejm; był też w latach 1923—1929 delegatem Rządu RP na międzynarodowe konferencje Pracy przy Lidze Narodów; od 1924 r. prof. chrześcijańskich nauk społecznych w Uniwersytecie Wileńskim. Jest autorem wielu książek, broszur, artykułów, recenzji, spośród których tu wymieniamy następujące: *Związek chłopski w Belgii i Holandii* (1907 i 1909); *La classe ouvriere dans la grande industrie du Royaume de Pologne* (1909), czyli *Klasa robotnicza w wielkim przemyśle Królestwa Polskiego*; *De necessitate actionis socialis Ecclesiae* (1910), czyli *O konieczności społecznej akcji Kościoła*; *Fryderyk Ozanam jako działacz katolicki* (1913); *Jałmużna ślepa czy jałmużna rozumna* (1914); *Instytucje fabryczne i społeczne w przemyśle Królestwa Polskiego* (1915); *Dzieje rozwoju klasy robotniczej fabrycznej w Królestwie Polskim* (1918); *Socjologia ogólna* (1920); *Chrześcijański ruch robotniczy w Polsce* (1921); *Robotnik polski w życiu rodzinnym* (1922); *Religia i naród* (1926); *Dzieje robotników przemysłowych w Polsce* (1929); *Tendencje rozwojowe związków zawodowych w Polsce* (1937 w: *Katolicka myśl społeczna*, Poznań 1938, s. 338—369).

**Wrede Wiliam** — (ur. 1859, zm. 1906) — to niemiecki protestancki teolog, profesor egzegezy Nowego Testamentu, jaskrawo radykalny krytyk źródeł początków chrześcijaństwa.





## Złożenie kwiatów na grobie Biskupa JÓZEFA PADEWSKIEGO

W dniu 10 maja br., o godz. 16 w kaplicy cmentarnej na Cmentarzu Komunalnym Powązkowskim, odprawiona została Msza św. żałobna w 35 rocznicę śmierci śp. Biskupa Józefa Padewskiego. Mszę św. odprawił zwierzchnik Kościoła bp Tadeusz R. Majewski w asyście duchownych polskokatolickich.

Po Mszy św. wszyscy obecni, na czele z duchowieństwem, udali się procesjonalnie na miejsce wiecznego spoczynku, śp. Bpa Józefa Padewskiego, aby złożyć na Jego grobie kwiaty. Przy płonących zniczach zmówiono modlitwy za spokój duszy Zmarłego Biskupa i ponownie zebrano się w kaplicy, gdzie wspomnienie pośmiertne o śp. Biskupie Józefie Padewskim wygłosił zwierzchnik Kościoła bp Tadeusz R. Majewski.

Mówca przypomniał smutny dzień, sprzed 35 lat, kiedy to przyszło się na zawsze już pożegnać z Biskupem Padewskim. Ten szlachetny Kapłan oddał duszę Bogu, nie rozstając się ze swym kielichem mszalnym — uważał ten kielich za drogocenną relikwię.

Bp Tadeusz R. Majewski przypomniał też i radosne dni z życia Kościoła w Polsce. Mówił bowiem o przybyciu Biskupa Padewskiego do Polski z USA w lutym 1946 r. Jego przybycie dodało trwającą przy ideologii Kościoła Polskokatolickiego nowej energii. Społko Kościół poczuł jedność z PNNK w Ameryce. Biskup Józef Padewski wierzył w to, że Kościół Polskokatolicki powołał do istnienia sam Bóg, dlatego nie dla siebie, ale dla Boga pracował żarliwie, nie szczędząc przy tym poświęcenia i rezygnowania z przyjemnego i wygodnego życia.

Wspominamy Go dziś jako dobrego Kapłana i Biskupa, który ukochał swój Kościół, Upraszamy Pana Zastępów o łaskę dla Kościoła Świętego. Dziś — w 35 rocznicę Jego śmierci — zanosimy modły za spokój Jego świetlanej duszy. Pamiętajmy o tym, żeby przy grobie śp. Biskupa Józefa Padewskiego zawsze płonęło światło — dowód naszej pamięci.

M. K.



W dniu 10 maja br. (sobota) o godz. 16, w kaplicy cmentarnej pw. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy (Cmentarz Komunalny), przy ul. Powązkowskiej w Warszawie — w XXXV rocznicę śmierci

Ś. † P.  
Biskupa JÓZEFA PADEWSKIEGO

została odprawiona Msza św., żałobna za spokój duszy Zmarłego Pasterza oraz złożono na grobie wieńce i kwiaty.

W dniu 11 maja br. (niedziela) o godz. 11, w katedrze warszawskiej pw. Św. Ducha odbyły się uroczystości związane z odsłonięciem tablicy pamiątkowej poświęconej śp. Biskupowi Józefowi Padewskiemu.

Niech odpoczywa w pokoju wiecznym!

## Poświęcenie tablicy pamiątkowej ku czci Biskupa JÓZEFA PADEWSKIEGO

W dniu 11 maja br. w katedrze polskokatolickiej pw. Św. Ducha w Warszawie, przy ul. Szwoleżerów 4, podczas uroczystej Mszy św., którą odprawił zwierzchnik Kościoła bp Tadeusz R. Majewski, poświęcona została tablica pamiątkowa ku czci śp. Biskupa Józefa Padewskiego (ur. 15.07.1897 r., zm. 10.05.1951 r.) ordynariusza Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Polsce w latach 1935—1951.

Homilię wygłosił ks. doc. dr Edward Bałakier. Nawiązał w niej do obchodzonego w tym okresie święta — modlitw Kościoła za Ojczyznę. Święto Drogiej Ojczyzny zatwierdzone zostało przez Synod

PNNK w Stanach Zjednoczonych A.P. Wprowadzili je Polacy w tym czasie, kiedy Polska pozostawała w okowach niewoli. Myśl o Ojczyźnie wolnej i niepodległej była wówczas myślą świętą, a tęsknota za rodzinnym krajem i troska o jego dobro — doprowadziły właśnie do ustanowienia wspomnianego święta.

Mówca szczególnie mocno podkreślił niezwykłą osobowość Śp. Biskupa Józefa Padewskiego — człowieka bardzo życzliwego ludziom, umiejącego wytworzyć wokół siebie ciepłą, serdeczną atmosferę. Posiadał Biskup Józef Padewski dar niezwykły — wewnętrzny ogień, ogromny zapał do tworzenia wolnego, niezależnego

Kościół. Takich ludzi często się nie spotyka. Dzięki właśnie takim kapłanom, jakim był Biskup Józef Padewski, piękna ideologia Kościoła Polskokatolickiego została rozszana po całym kraju.

W Polsce Święto Drogiej Ojczyzny wprowadził do liturgii Biskup Józef Padewski, który przybył do naszego kraju ze Scranton w USA, z kolebki Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego.

Pod pamiątkową tablicą poświęconą Biskupowi Józefowi Padewskiemu złożono kwiaty.

E.S.



Ks. doc. dr Edward BAŁAKIER  
Chrześcijańska Akademia Teologiczna  
w Warszawie

## CZŁOWIEK

## JAKO ISTOTA RELIGIJNA

## WEDŁUG BISKUPA

## FRANCISZKA HODURA

Organizator Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie i Polsce — biskup Franciszek Hodur był nie tylko człowiekiem głęboko religijnym, ale można śmiało stwierdzić, że sprawy religii wprost go fascynowały. Gdy miał ponad 60 lat, zmęczony pracą organizacyjną, nieustanną walką o utrzymanie, umacnianie i stały rozrost Kościoła, schronił się od zgiełku świata w małym domku, pustelni niemal, zwanej „Ustroniem”, odległej o kilkadziesiąt kilometrów od Scranton, by tam pisać swoją „Apokalipsę czyli Objawienie XX wieku”. I zaraz na pierwszych jej stronach wyraził fascynację religią. „Dla mnie bowiem — pisał — religijne zagadnienie jest jeszcze ciągle najważniejszym, najbardziej interesującym problemem, problemem życia i śmierci. To pytanie, czy religia jest źródłem i bodźcem ludzkiego życia, natchnieniem i wzmocnieniem, czy tylko mumią galwanizowaną przez księży i tych, co w tej pracy mają interes, pali mnie i dręczy, ożywia i niepokoi, smuci i cieszy w takim samym stopniu i wczoraj i dziś, wtedy gdy się zdecydowałem zostać księdzem i teraz, gdy przeorałszy spory kawał Bożej roli, zatrzymuję się na chwilę i z „Ustronia” patrzę na szamotanie się ludzkiej istoty”. (Apokalipsa, Scranton, Pa., 1930, s. 7).

Zagadnienia religijne, co trzeba na wstępie powiedzieć, były interesującym problemem nie tylko dla biskupa F. Hodura, ale są one takim problemem zawsze. Zwłaszcza w czasach dzisiejszych, w filozofii współczesnej daje się zaobserwować szczególnie wzrost zainteresowania problematyką człowieka i to nie tylko w jego uwarunkowaniach społecznych, ale także religijnych.

Czym jest religia? — pytają filozofowie, teologowie, socjologowie, religiolodzy. Nie mają wątpliwości co do tego, że człowiek jest otwarty na świat rzeczy i osób, lecz czy w podobny sposób skierowany jest na sferę transcendentną, czy jest bytem „ku Bogu” i czy realizacja tego skierowania jest niezbędna do pełni istnienia człowieka? Czym jest religia? Czy tylko wynikiem, zwłaszcza w początkach ewolucji człowieka, braku poznania otaczającej go przyrody i strachu przed grozą? Czy też potrzebą jego serca, jego ducha, który wraz z ciałem tworzy gatunek „homo sapiens”?

Najnowsze określenia i interpretacje fenomenu religijnego akcentują osobowy charakter przedmiotu religii; a także personalny charakter odniesienia człowieka. Śledząc uważnie historię religii, wgłębiając się w charakter uznawanych przez różne religie bóstw i stosunek człowieka do nich, współcześni znawcy tego zagadnienia twierdzą, że człowiek nawet w religiach, które określamy jako kosmiczne, politeistyczne, czy panteistyczne — magia, fetysyzm, czy animizm — szukał jako osoba kogoś, a nie czegoś: kogoś, kto mógłby odpowiedzieć na pytanie o sens życia, pomóc w trudnościach życiowych. Jeśli oddawał część boską słońcu, nie zawsze to oznaczało, że adoruje zjawiska materialne. Najczęściej traktował je jako hierofanie, tj. manifestacje tajemniczej potęgi i tę właśnie potęgę uwielbiał.

Nawet najbardziej prymitywne religie ludów pierwotnych, które dotąd uważano za zwykłe bałwochwalstwo, gdyż ludy te czciły różne przedmioty, drzewa, skały, zwierzęta, zawierały w sobie wiarę w jakąś niebiańską, boską istotę, w stwórcę wszechświata, który zapewni płodność ziemi dzięki słońcu i deszczom. Znany historyk religii Mircea Eliade, w „Traktacie o historii religii”, wymienia kilkanaście pierwotnych ludów z północnej i środkowej Azji, jak Samojedów, Korjaków, Eskimosów, Mongołów, Tatarów — a także dawne plemiona australijskie Andomanów i stwierdza, że we wszystkich ich kulturach natrafiać można na ślady kultury istoty najwyższej. I tak np. u Korjaków naczelną bóstwo nazywa się „jeden z wysoka” „pan

wysokości”, „ten, który istnieje”. Eskimosi ze środkowej Arktyki wierzą, że ich najwyższe bóstwo mieszka w niebie i nazywają je „istotą niebiańską” (Mircea Eliade: „Traktat o historii religii”. Warszawa 1966, ss. 30, 44, 60, 65, 457). Tak więc w każdej niemal religii stwierdzić można, że człowiek jako osoba szukał i nadal szuka bliższego kontaktu z istotą najwyższą, tj. z Bogiem jako Osobą. Nie wgłębiając się w takie religioznawcze dociekania, biskup Franciszek Hodur określił personalny charakter odniesienia człowieka do Boga.

W dziełku pt. „Słowa prawdy, pociechy i zachęty” pisał: „Religia jest żywym związkiem człowieka z Bogiem, jest najpotężniejszym, najszlachetniejszym i najświętszym uczuciem ludzkiego serca i najwyższym wzlotem ludzkiego rozumu. Powstaje w tajni duszy, objawia się w wierze, ufności bez granic i w dobrych, społecznych czynach.” (F. Hodur: „Słowa prawdy, pociechy i zachęty”. Scranton Pa., 1947, s. 23).

W „Katechizmie polskiej wiary” biskup Hodur postawił pytanie: czym jest religia? I odpowiedział na nie: „Religia jest to stosunek człowieka do Boga, ujawniający się w aktach czci, miłości i posłuszeństwa. Religia jest to uznanie przez człowieka wyższej nad sobą istoty, zwanej Bogiem i ustosunkowania się do tej Istoty przez akty rozumu i uczucia. Religia jest to Boże życie w człowieku”. (F. Hodur: „Katechizm polskiej wiary”. Scranton, Pa., 1931, s. 77).

Po odpowiedzi na pytanie, czym jest religia, pozostaje do rozwiązania pytanie trudniejsze, zawarte w tytule referatu, a mianowicie: czy człowiek jest istotą religijną? Czy religia jest zakorzeniona w bycie ludzkim, czy jest istotną cechą człowieka, czy należy do jego natury? O człowieku mówi się i pisze, że jest „homo sapiens” — człowiek rozumny, „homo socialis” — człowiek istota społeczna, „homo faber” — człowiek rzemieślnik — i te stwierdzenia są niepodważalnymi określeniami bytu ludzkiego. Ale czy tak samo można o człowieku powiedzieć, że jest „homo religiosus”?

Kto chce znaleźć odpowiedź na to pytanie, musi sięgnąć do historii kultury ludzkiej, a zwłaszcza historii religii, gdyż one dostarczają dużo materiału empirycznego, by można było powiedzieć, że religia jest zjawiskiem nieodłącznym od życia ludzkiego. Wszędzie, gdzie pojawia się człowiek, rozwija się aktywność religijna. Powszechność występowania aktów religijnych nie podlega dyskusji. Wprawdzie historia religii notuje liczne fakty ateizmu, a historia współczesna dostarcza tych faktów najwięcej, niemniej jednak jest także prawdą, że miliony ludzi doświadczają Boga w osobistych przeżyciach, że wznoszą się ku Niemu myślą i uczuciem, wyrażają swą zależność od Boga, czują się wobec Boga odpowiedzialni za swe czyny, oddają Bogu hołd, dziękują, proszą o łaski i przebaczenie.

Papież Jan Paweł II w encyklice „Redemptor hominis” pisał: „Religia jest to zjawisko powszechnie towarzyszące dziejom człowieka od początku. (...) Na różnych drogach, ale przecież jakby w jednym kierunku postępuje to najgłębsze dążenie ducha ludzkiego, które wyraża się w szukaniu Boga. (...) Dziedzictwo ducha ludzkiego wypowiedziało się we wszystkich religiach”.

Znany współczesny teolog Hans Küng — profesor teologii dogmatycznej i fundamentalnej w Uniwersytecie w Tübingen, w dziele „Być chrześcijaninem” pisał na temat nieprzemijalności religii:

„W XIX i na początku XX wieku byli tacy, którzy oczekiwali, żywili nadzieję, a nawet ogłaszali koniec religii. Nikt jeszcze nie zwrócił uwagi na to, że oczekiwanie, nadzieja, proklamacja nie ma żadnej podstawy. Podobnie głoszenie „śmierci Boga” nie stało się bardziej prawdziwe z powodu uporczywego powtarzania. Przeciwnie, nieustanne powtarzanie tego proroctwa, które w sposób rzucający





Ks. doc. E. Balakier  
w czasie trwania sympozjum

się w oczy nie zostało spełnione, wywołało u wielu ateistów sceptycyzm co do końca religii" (Hans Küng: „On Being a Christian”. New York 1976, s. 60).

Podobnie o powszechności religii, o jej konieczności dla duchowego rozwoju człowieka, a także o religijności człowieka zaplanowanej przez opatrność Bożą, wyrażał się biskup Franciszek Hodur: „Wskutek złe pojętej religii człowiek albo zaniedbuje swe boskie prawa życia, albo je przekracza, lekceważy i próbuje obejść się bez nich. Wykoleja się na jakiś czas. (...) Człowiek, czy naród, gardzący duchowym, nadprzyrodzonym życiem, podobny jest do potężnego konarunku odciętego od pnia drzewa szalonym wichrem, albo i do całego drzewa, wyrwanego z korzeniami z łona ziemi. Przez jakiś czas żyje i konar, i drzewo, ale tylko przez czas krótki. (...) Opatrzność Boża nie niszczy swego porządku we wszechświecie, a nawet przewrotności człowieka, narodu, czy wielkiego odłamu ludzkości... Nie odbiera człowiekowi wolnej woli, nie tłumi naturalnych pragnień, ale zbliża się moment, kres, przez który nie przejdzie ożywiony tylko przyrodzonymi siłami”. („Apokalipsa”, dz. cyt., s. 216—217).

Oprócz argumentu opartego na powszechności wierzeń religijnych dla uzasadnienia twierdzenia, że człowiek jest istotą religijną, teologowie przytaczają argument zaczerpnięty z osobowej struktury człowieka oraz z jego przygodności. Słynny holenderski teolog Schillebeeckx w dziele pt. „Dieu et l'homme” (Paris 1965) stara się wykazać, że w osobowej strukturze człowieka wpisana jest otwartość na byt osobowy. Człowiek odcięty od innych osób nie mógłby realizować swego osobowego życia i tylko przez kontakty z innymi staje się osobą, czyli życie autentycznie ludzkie implikuje obecność drugiej osoby. Człowiek jest takim bytem, jedynym wśród bytów dotąd nam znanych, którego interesuje jego własne istnienie, jego życie, dlatego nieustannie stara się wniknąć w jego sens. I właśnie w pytaniu o sens życia przewija się najbardziej transcendentna osoba ludzkiej. Poszukując podstawy swego bytu, człowiek poszukuje nie tylko swego pochodzenia, lecz również swego celu. W tym szukaniu, nieustannym badaniu, dochodzi do przeświadczenia, że jest bytem przygodnym, niepełnym, zmierzającym ku zakończeniu swego istnienia, co dokonuje się w chwili śmierci. Tu właśnie świadomość swej przygodności, niewystarczalności, jak też przygodności i niepełności innych bytów osobowych, postuluje istnienie bytu pełnego, absolutnego, który byłby uzasadnieniem i dopełnieniem osobowego życia człowieka. Innymi słowy człowiek jako osoba, ze swej natury potrzebuje dopełnienia swojej osobowości, którego nie mogą mu dać w całości inne osoby tak jak on przygodne, niepełne, niedoskonałe, co może mu dać tylko Osobowość najwyższa — Bóg — Stwórca człowieka i całego wszechświata.

Religijność zatem człowieka nie jest czymś zmiennym, uwarunkowanym, przypadkowym, ale stanowi właściwość zakorzenioną w samej naturze człowieka i dlatego można o człowieku powiedzieć, że

jest „istotą religijną”. (Por. Zofia J. Zdybiecka: „Człowiek i religia”, w: Mieczysław Krąpiec: „Ja — człowiek”, Lublin 1947, s. 314—361).

Biskup Franciszek Hodur w swych rozważaniach na tematy religijne nie rozstrzygał tego problemu tak szeroko i dogłębnie, ale w jego prostych wypowiedziach, takich np. jak: „Człowiek skłania się naturalnym pędem ku Bogu, jako źródłu i celowi swego istnienia i z religii czerpie natchnienie, pociechę i zachętę do walki o byt...”, albo z wyżej wzmiankowanego, że religia „jest najświętszym uczuciem ludzkiego serca i najwyższym wzlotem ludzkiego rozumu”, że „powstaje w tajni duszy”, można wysnuć uzasadniony wniosek, że uważał religię za kategorię antropologiczną, za istotną cechę człowieka.

Przy omawianiu zagadnienia „Człowiek — istota religijna” warto zwrócić uwagę na wielopostaciowość religii. Wiliam James w dziele pt. „Doświadczenia religijne” słusznie podzielił religię na dwie części: na religię instytucjonalną, tj. religię zorganizowaną w Kościół, dla której sprawą zasadniczą jest kult, ofiary, doktryna teologiczna, organizacja kościelna, swoista etyka wypływająca z doktryny oraz na religię osobistą, w której każdy człowiek, zgodnie z własnym sumieniem i stanem umysłu, wchodzi w osobisty kontakt z Bogiem. Religia instytucjonalna jest wielopostaciowa. Istnieje mnóstwo Kościołów, wyznań, wielka różnorodność dróg do Boga. Religia osobista, w każdym człowieku inna, budzi przeżycia i doświadczenia różne, jednak jej rdzeń, jej istota zawsze jest ta sama: chodzi o osobisty dialog z Bogiem, w którym człowiek uznaje swoją małość, zwraca się do Boga jako do swego Stwórcy i Pana, jak do swego Ojca i uzyskuje dzięki tej łączności i łasce Bożej — odrodzenie wewnętrzne.

O tej właśnie sile tkwiącej w religii, zdolnej przemienić człowieka, odrodzić go duchowo, pisał i mówił często biskup Franciszek Hodur. Odrodzenie według niego, „stan przemieniania się człowieka w nową duchową istotę. Jest to poznanie swego stosunku do Boga, a przez to zbliżenie się do Stwórcy i zjednoczenie z Nim ściślejsze”. Dla religijnie odrodzonego człowieka „Bóg jest punktem wyjścia, miarą jego pracy i ukoronowaniem każdej czynności. On żyje w obliczu Boga, czuje Jego obecność, wpływ Jego łaski... zmienia się jego stosunek do świata i ludzi... przestaje być łapczywy, zakłamanym, żądny zmysłowej rozkoszy. Bogactwo i sława, i zaszczyty, i używanie zmysłowe, mają dla niego wartość względną, przejściową. To przemijające objawy ludzkiego życia, dla których nie warto narażać odwiecznych interesów duszy, dóbr duchowych. Nie znaczy to jednak, by odrodzony człowiek miał zaniedbywać swe doczesne sprawy, by miał być złym obywatelem, robotnikiem, nauczycielem, księdzem, lekarzem — o nie, owszem, odrodzony człowiek spełnia wszystkie swe obowiązki sumiennie, rzetelnie, wiernie, akuracie, bo uważa, że wypełnianie obowiązków swego powołania jest nieodzowne do należytego i sprawiedliwego ukształtowania się ludzkich stosunków na ziemi... przyczynia się w wysokim stopniu do harmonii życia, do wolnego ziszczenia się zadań Królestwa Bożego na świecie” (F. Hodur: „Nasza miara”, w: „Pisma”, t. 1. Warszawa 1967, s. 115—116).

Odrodzone wewnętrznie wierzący człowiek, istota religijna, według biskupa Hodura ma obowiązek nieustannego doskonalenia się, gdyż Bóg nie stworzył człowieka doskonałym, skończonym tworem, ale słabym, skłonny do dobrego i złego, skazanym na ustawiczną pracę, cierpienia i walkę, upadki i zwycięstwa. Sam Bóg pragnie, by człowiek dążył do doskonałości, gdyż jest to właściwość ludzkiej istoty. Jeśli człowiek spełnia tę wolę Bożą, wtedy wspina się coraz wyżej po drabinie swego przeznaczenia; rozwija umysł, obejmuje nim wszechświat, uszlachetnia serce i pojmuje lepiej i kocha Boga, opanowuje martwą przyrodę i czyni swoją pomocnicą, i staje się coraz bardziej społeczną istotą, widzącą we współpracy człowieka z człowiekiem cel swego doczesnego życia („Pisma”, t. 1, dz. cyt., Warszawa 1967, s. 19).

Celem człowieka jako istoty religijnej jest — według biskupa Hodura — oprócz dążenia do Boga, swego Stwórcy i najlepszego Ojca — budowanie Królestwa Bożego na ziemi. Królestwo to pojmował Organizator Kościoła Narodowego jako doskonałe ludzkie społeczeństwo, oparte o miłość, pokój, braterstwo, sprawiedliwość. Człowiek bowiem, jako istota materialna i duchowa, posiadająca w sobie pierwiastek odbłyśku Boga, nie może się zadowolić niedoskonałym porządkiem rzeczy na świecie... i z natury swej dąży do powołania do bytu takiego porządku, który byłby godnym Boga... czyli, innymi słowy, do zaistnienia Królestwa Bożego — takiego królestwa, które byłoby zrealizowaniem pragnień i tęsknot wszystkich szlachetnych ludzi. Niektórzy ludzie — pisał biskup Hodur — mają mylne wyobrażenie o Królestwie Bożym. Myślą, że to tylko stan błogosławionych po śmierci, w krainie niebieskiej, a to jest Boży porządek w doczesnym i wiecznym życiu. („Apokalipsa”, dz. cyt., s. 185—186).

W tym miejscu, mimo woli, przychodzą na pamięć słowa Augusta Cieszkowskiego, zawarte w jego dziele pt. „Ojciec nasz”: „Do gotowego dziś Eldorado niech sobie duchowi leniwcie wzdychają; nam potrzeba naszą Ziemię Obiecaną własnym działaniem zgaić, zasadzić i wykształcić. Pod tym tylko warunkiem posiadziemy ją, a to czynne posiadanie jest właśnie Epoki trzeciej (Epoki Ducha Świętego — E.B.) zadaniem”. (A. Cieszkowski: „Ojciec nasz”, t. 1, s. 138).

Pozostał mi na zakończenie referatu jeszcze jeden pogląd Organizatora Kościoła Narodowego na temat religii, można by powiedzieć, pogląd swoisty, oryginalny, zrozumiały ze względu na okoliczności, w jakich został przedstawiony, zrozumiały na kanwie szczerego patriotyzmu autora, patriotyzmu tym gorętszego, że w tym czasie jego daleka, umiłowana Ojczyzna — Polska tkwiła jeszcze w okowach niewoli.

W pierwszej Konstytucji, czyli zasadach i ustawach Polskiego Na-

dokończenie na str. 11



# Dlaczego kocham tate?

Z tym a także kilkoma innymi pytaniami postanowiłem zwrócić się do dzieci jednego z warszawskich przedszkoli. Mój wybór padł na przedszkole nr 206 usytuowane przy ulicy Czerniakowskiej 128. Od lat ma ono opinię jednej z najlepszych placówek dydaktyczno-wychowawczych.

Idąc do sali zabaw pokonuję długi korytarz. Czystość i ład widać tu na każdym kroku. Wygląd i poziom kadry pedagogicznej wzbudza zaufanie.

Pani Marzena I. — nauczycielka starszaków, a więc już sześciolatek — przedstawia mi właśnie swoich podopiecznych. Skupieni w sali zabaw odkładają na jakiś czas zabawki, siadają na dywanie... Mnie przypada w udziale małe krzeselko — takie dla „krasnołudków”. Patrzą na buzie moich rozmówców: są zaciekawione, uśmiechnięte, ani śladu trefności! Szybko nawiązujemy ze sobą kontakt. Na razie największe zainteresowanie wzbudza mój służbowy mały magnetofon. „To na pewno z Pe-wexu” — stwierdza z miną znawcy najbliższe siedzący „starszak”. W tym momencie jesteśmy już na tyle zaprzyjaźnieni, że mogę swobodnie wyjawiać cel wizyty i zadać pierwsze pytanie.

— Dziś powiecie mi o swoich tatusiach, dobrze?

— Dobrze — odpowiadają zgodnym chórem.

— Czy wiecie, dlaczego będziemy mówić właśnie o tatusiach? Milczenie...

— ...ponieważ 23 czerwca przypada Dzień Ojca, a więc waszych tatusiów. W tym momencie chętnych do rozmowy jest tylu, że nie wiem czy zmieszczę się w programie półgodzinnych zajęć. Ale oddaję głos wszystkim chętnym...

Magda, siedząca najbliższej koniecznie chce być pierwsza:

— Mój tatuś bardzo dużo pali... I musi pomaga... troszeczkę...

— A w czym pomaga mamusi?

— ...Czasem poznywa, czasem robi z moją siostrą kolację...

— A ty pomagasz czasem tatusiowi przy kolacji?

— Nie — odpowiada kręcąc ciemną główką. — Ja nie umiem.

— Ale przecież mogłabyś się nauczyć. Gdybyś na przykład poprosiła tatusia?

— Topy mnie nauczyl.

— Powiedz mi jeszcze, jaką niespodziankę przygotowałaś tacie w dniu jego święta?

— Zrobiłabym mu kolację...

Dorotka, niecierpliwi się wyraźnie:

— Mój tatuś bawi się ze mną w najróżniejsze zabawy... Na przykład w „wojnę”, „w dom”...

— I na czym polega ta zabawa w dom?

— Ja jestem mamą... Tata jest dzieckiem...

— A tata chce być dzieckiem?

— Tak!!!

— A co tata robi jako dziecko?

— Idzie wtedy do przedszkola, a mama jest panią nauczycielką...

— A w lesie, na spacerze w co się z tatą bawisz?

— Wtedy tata jest „berkiem”.

— A kiedy wracasz z przedszkola?

— Idę do taty „na pieszczoty”.

— Czy tatuś ugotował kiedyś obiad?

— Tak...

Kasia, niebieskooka blondyneczka z piegami na nosku:

— Mój tata, kiedy przychodzi z pracy kładzie się na kanapę i czyta gazetę.

— A mamusia?

— Mamusia gotuje obiad, robi pranie...

— W co bawisz się z tatą?

— Gramy w karty: w makao, w wojnę, czasem jeździmy samochodem do znajomych, czasem wychodzę na rower...

— Powiedz mi, Kasiu, czy lubisz bajki?

— Lubie... rysunkowe. Mama mi czyta.

— A jaką niespodziankę chciałabyś przygotować tacie w czerwcu?

— Ulepię mu z plasteliny żabkę.

— Dlaczego akurat żabkę? — pytam zdziwiona.

— Bo ja lubię... kocham tatę!

— Dlaczego kochasz tatę?

— Bo tata jest fajny... I ma brodę i zawsze mnie tą brodą po brodzie „dyn-gocze”...

Paweł, ciemnooki, bardzo opanowany:

— Mój tata, to najczęściej lubi się bawić ze mną, jak się „bije” ze mną... Ale często też gra ze mną w karty: w wojnę.

— A kiedy wracasz z przedszkola bawisz się z tobą?

— Bawi...

— A mamusia?...

— Też... ale częściej gotuje obiad... Tata mamie pomaga, robi jej herbatę...

— A chodzisz z tatą po zakupy?

— Chodzę.

— Lubisz kupować?

— Tak. Kiedyś loda kupilem... Lubie też zmywać, odkurzać... Ale najbardziej lubię grać z tatą w karty i „bić się”...

Mój kolejny rozmówca również nie daje się prosić. Bardzo odważnie przedstawia się, podając imię i nazwisko.

Artur, szczupły, rezolutny blondas:

— Najbardziej lubię, gdy tatuś czyta mi wieczorem komiks. Zawsze mi czyta. A mamusia to zawsze albo szyje, albo pruje, albo gotuje...

— A powiedz mi, lubisz chodzić na spacer z tatą?

— Tak. Najczęściej chodzimy do znajomych. A na spacer... to najczęściej chodzę sam... na rower.

— Myślałeś już o niespodziance dla taty? Co tata najbardziej lubi?

— Myślę, że czytać gazetę.

Daniel, wyraźnie nie może doczekać się swojej kolejki:

— Najbardziej lubię grać z tatą w piłkę nożną, w karty, w warcaby. Chodzić z tatą na spacer...

— A majsterkować?

— Tak — odpowiada zdecydowanie.

— Twój tatuś też lubi majsterkować?

— Nie... — odpowiada zawiedziony.

Zapytany o niespodziankę dla taty mówi z przejęciem:

— Chciałbym kupić mu spodnie, koszulę...

— I miałbyś na to pieniądze?

— Z mamą byśmy to wszystko kupili — stwierdza rezolutnie.

W tym momencie udzielam głosu Kasi, która bardzo się niecierpliwi.

— Mój tata, to najbardziej lubi... Bierze kawałek kiełbasy... w rękę... bez chleba... z ogórkiem... I takie jest jego całe jedzenie!

— A poza kiełbasą co jeszcze tata lubi?

— Kurczaka, ryż z potrawką...

Wśród wielu głosów dochodzi mnie jeszcze jeden — „oskarżycielski”.

— Bo, proszę pani... jak na stole stoi herbata, to tata ją zawsze mamie zabiera i wypija...

Agnieszka, blondyneczka w okularach siedząca dotąd cicho jak myszka:

— Mój tata najczęściej wyjeżdża.

— Pewnie w delegacje?

— Nie wiem. Mama to załatwia... Do Iraku... albo do Elbląga..., za granicę...

— Mój tatuś też — ripostuje jakiś równolatek.

— Dostajesz od taty dużo kolorowych kartek?

— Bardzo dużo... Ale też psa na baterie...

— A jak myślisz dlaczego kochasz tatę?

— Bo mi przywozi dużo zabawek i bawi się ze mną...

— Powiedz mi jeszcze o niespodziance dla taty?

— Chciałabym zrobić laurkę.

I my także mamy nadzieję, że szczerze marzenia i uczucia dzieci będą najlepszą laurką dla wszystkich tatusiów w dniu ich święta.

Rozmawiała: E. DOMAŃSKA



rodowego Kościoła Katolickiego, zredagowanej przez biskupa Hodura zaraz u początków Kościoła, tj. w 1897, a następnie rozszerzonej i przyjętej na Pierwszym Synodzie w Scranton w r. 1904, zawarte zostały we wstępie stwierdzenia następujące: „Religia jest źródłem życia i odrodzenia... ale ta religia winna mieć charakter religii narodowej. Jej główne ołtarze, jej główni nauczyciele muszą być w sercu danego narodu. Religia podaje moralne zasady, na których wychowują się całe pokolenia danego narodu, a od tego wychowania domowego i publicznego zależy potem rozwój i przyszłość narodu, jego szczęście, zdrowie, bogactwo duchowe i materialne. Czy to więc obojętnym ma być dla naszego społeczeństwa, kto nas uczy, kto kontroluje bicie naszego serca, myśli nasze? O nie! Jeśli ten zegar moralny i duchowy będzie w nas, będzie częścią naszego narodu, to całe życie potoczy się szerokim potokiem ku wielkiemu morzu przyszłości, ale gdy regulatorami naszej pracy duchowej będą obcy ludzie, będą siedzibę w Rzymie albo Berlinie, Petersburgu, to naród nasz nie zdobędzie najprawdopodobniej wolności, nie będzie nigdy sobą, ale tylko przezuwaczem obcych myśli, cudzych owoców, podświelskim dla zdrowych i mocnych społeczeństw, pozostanie cherlakiem moralnym i duchowym, nad którym ludzkość przejdzie do porządku dziennego”. (Księga Pamiątkowa „33” Scranton, Pa., 1930, s. 87—88).

Te niezbyt obszerne rozważania o człowieku, jako istocie religijnej, należy krótko podsumować, odpowiadając na następujące pytanie: jaką wizję człowieka religijnego miał biskup F. Hodur? Otóż z jego twórczości, tylko w drobnych fragmentach cytowanej w referacie, można wysnuć wnioski następujące:

1) Każdy człowiek wierzący, a więc człowiek religijny, winien szczerze interesować się sprawami religijnymi.

2) Religia jest żywą więzią człowieka z Bogiem, czyli posiada charakter osobowy.

3) Człowiek jest ukształtowany przez Opatrzność Bożą, jako istota religijna choć — mimo to — jest wolny w manifestowaniu swojej religijności, może nawet stać się człowiekiem areligijnym.

4) Człowiek religijny ma obowiązek dążyć do wewnętrznego odrodzenia, do doskonalenia się duchowego, intelektualnego i fizycznego.

5) Najlepszą atmosferę do duchowego i religijnego rozwoju człowieka wprowadza religia narodowa, której kapłani są dobrymi synami swojej ojczyzny, znającymi jej język, historię i kulturę.

Ks. doc. dr EDWARD BAŁAKIER

Czy może istnieć zezwolenie na ponowne zawarcie małżeństwa w kościele?

To pytanie dręczy wielu Czytelników. Odpowiedź znajdziecie w Kalendarzu Katolickim na rok 1986.

Tam bowiem można przeczytać o sakramencie małżeństwa w ujęciu Kościoła Polskokatolickiego.

## KALENDARZ KATOLICKI cenną pozycją książkową

w każdej chrześcijańskiej rodzinie!

Kalendarz Katolicki to nie tylko kalendarium z wyszczególnieniem dorocznych świąt, to przede wszystkim interesująca lektura artykułów z dziedziny teologii, literatury, historii, sztuki, z bogatym zestawem porad lekarskich (m.in. z zakresem ziołolecznictwa). Dla dzieci — ciekawe baśnie i wiersze.

Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego dysponuje jeszcze niewielką ilością Kalendarza w cenie zł 150 za 1 egz.

Zamówienia prosimy przysyłać pod adresem:  
Administracja Instytutu Wydawniczego im. A. Frycza Modrzewskiego,  
ul. J. Dąbrowskiego 60  
02-561 WARSZAWA

Kalendarz wysyłamy za zaliczeniem pocztowym.

## Z zagadnień dogmatyki katolickiej

### RAJSKIE DARY

Każdy dobry ojciec stara się swoim dzieciom zapewnić godziwe warunki życia, możliwość nauki, rozwoju i doskonalenia umysłu i serca. Czyni to nie tyle z obowiązku, co z miłości. Bóg jest najlepszym Ojcem. On nie tylko powołał z nicości cały świat i oddał go w darze umiłowemu rozumnym stworzeniom, które uznał za swoje dzieci, ale również postanowił stworzyć im przytulny i bezpieczny dom, zwany rajem. Raj to wspaniały ogród dający pierwszym ludziom pełnię rozkoszy i zadowolenia. Biblia uczy: „Wziął tedy Pan Bóg człowieka i umieścił go w raju rozkoszy. Bóg sprawił, że z ziemi wyrosły drzewa o pięknym wyglądzie i smacznych owocach. A z Edenu wypływała rzeka, aby nawadniać ten ogród, stamtąd rozdzielała się i tworzyła cztery odnogi. Nazwa drugiej rzeki Gichon. To ta, która opływa cały kraj Kusz. A nazwa trzeciej rzeki Chiddekel, to ta, która płynie na wschód od Asyrii. Czwartą zaś rzeką jest Eufrat. I wziął Pan Bóg człowieka i osadził go w ogrodzie Eden, aby go uprawiał i strzegł”.

Jak rozumieć raj i gdzie on się znajdował?

W literaturze wielu narodów istnieją wzmianki, że kiedyś ludzkość przeżywała czas zwany złotym wiekiem. Była to epoka pokoju i szczęścia. Mówią o tym między innymi pogańscy Rzymianie, którzy nie znali Biblii. O raju wspominają zabytki piśmiennictwa narodów zamieszkujących Mezopotamię, gdzie do dnia dzisiejszego, w oparciu o wyżej przytoczony tekst, zwłaszcza wspomnienie o rzekach: Eufrat i Chiddekel, czyli Tygrys, wskazuje się na miejsce, gdzie miał się znajdować biblijny raj. Inni szukają raju w Arabii, a nawet w Afryce, bo na taką lokalizację wskazuje wzmianka o krainie Kusz i pełnym złotu kraju Chawila. Dzisiejsze pustynie mogły pokryć grubą warstwą piasku dawne urodzajne rajske ogrody. Odszukanie więc miejsca, gdzie był Eden jest raczej niemożliwe.

Niektórzy uczeni i znawcy Pisma Świętego rozumieli raj nie tyle jako miejsce, co jako stan duchowy Adama i Ewy, napełnionych szczęściem płynącym z różnorodnych darów, jakie otrzymali od szczodrobliwego Ojca. I

jest w tym bardzo dużo racji. Gdy człowiek czuje się zdrowy, otoczony przyjaźnią, kochający drugich i bezpieczny, gdy ma chęć do pracy i środki do życia, to nawet skromna chatka w sadzie nad strumykiem, będzie mu się wydawała prawdziwym biblijnym rajem.

Rajske dary, którymi obsypał Ojciec niebieski pierwszą ludzką parę, dzielił teologowie na trzy grupy: naturalne, wyjątkowe i nadnaturalne.

**Dary naturalne**, to życie i zdrowie, tak duszy jak też ciała oraz otaczająca ich wspaniała przyroda, łagodny klimat i obfitość pożywienia.

Bardzo ciekawy jest rejestr **darów wyjątkowych**. Do najważniejszych należała warunkowa nieśmiertelność ciała. Księga Mądrości pisze: „Bóg stworzył człowieka nieśmiertelnym...”, lecz przez nienawiść szatana weszła śmierć na okrąg ziemi. Pierwsi ludzie nie musieli cierpieć i ciężko pracować. Pierwsi ludzie otrzymali od Boga niezwykłą wiedzę. Księga Rodzaju mówi, że Adam nadawał zwierzętom imiona, a kiedy Bóg przyprowadził do niego Ewę, określił dokładnie kim miała być w planach Bożych dla niego i dla całego rodzaju ludzkiego. Właśnie Adam nadał swojej żonie imię Ewa, co oznacza, że będzie matką wszystkich ludzi. O tym, że Bóg napełnił ich mądrością i skłonnością woli do dobra, mówi wyraźnie Księga Syracha. „Stworzył Bóg w nich umiejętność ducha, rozumem napełnił serca ich, ukazał im dobro i zło”. W ich naturze panowała harmonia. Duch władał ciałem, a żądza i namiętności nie brały góry nad rozumem.

Oprócz tych jakże wspaniałych darów, pierwsi ludzie otrzymali dla siebie i dla swoich dzieci również takie dary, które wykraczały daleko poza ich naturę, dlatego nazywamy je **darami nadnaturalnymi**. Najważniejszym z tych darów była przyjaźń Boga Ojca, zwana łaską uświęcającą. Dzięki niej byli nie tylko stworzeni, ale zyskali dziecięctwo Boże, światłość duszy i ciała i prawo do nieba. Apostoł Paweł naucza, że „pierwszy człowiek według Boga stworzony jest w sprawiedliwości i świętości prawdy”. Bóg też skoro tylko postanowił stworzyć człowieka, od razu przeznaczył go do życia w niebie, które zapewne miał człowiek otrzymać w nagrodę za spełnienie woli Ojca na ziemi. Pan Jezus kreśląc wizję sądu ostatecznego zapowiada, że do ludzi sprawiedliwych zwróci się w takich słowach: „Pójdźcie błogosławieni Ojca mego i posiadźcie Królestwo zgotowane wam od założenia świata”.

Czemu człowiek nie jest obecnie tak szczęśliwy i doskonały? Czemu cierpi i umiera? Spowodowała to tragedia jaka rozegrała się właśnie w Edenie. Zajmijmy się nią niebawem.

Ks. ALEKSANDER BIELEC



# Tatrzańskie pejzaże Wojciecha Gersona

Wojciech Gerson (1831-1901) był znakomitym malarzem realistą, pedagogiem, krytykiem i historykiem sztuki.

Warszawiak z urodzenia, pochodzący z rodziny drobnego przemysłowca, od wczesnego dzieciństwa miał bardzo sprecyzowane zainteresowania i marzenia. Jako 13-letni chłopiec, od 1844 r., roku otwarcia w Warszawie Szkoły Sztuk Pięknych, uczęszczał do tej szkoły, ukończył ją z odznaczeniem, a potem studiował dalej malarstwo w Petersburgu i w Paryżu.

Przez całe życie był przeniknięty na wskroś misją współtworzenia, rozwijania sztuki narodowej, dokształcania twórców, podnoszenia poziomu ich wiedzy i umiejętności. Po latach wrócił do Szkoły Sztuk Pięknych jako jej profesor i wychował tu całe grono znakomych artystów.

Malował przede wszystkim obrazy historyczne, portrety i krajobrazy, ale choć do pierwszych i drugich przywiązywał ogromną wagę, do historii sztuki polskiej przeszedł przede wszystkim jako malarz krajobrazów.

Najbardziej odpowiadały mu pejzaże surowe — górskie, tatrzańskie, choć zaczynał od innych, bardziej konwencjonalnych, „nizinnych”, takich jak np. „Droga nad rzeczką”. Prawdziwie jednak ukochał i przeżywał oddając na płótnie naturę — twórcę żywiołów. Mamy więc w pejzażach tatrzańskich Gersona odległe, niedostępne szczyty, skały, olbrzymie głazy, powalone potężnymi siłami drzewa, mamy przyrodę, jej potęgę i siłę, jej piękno w całej okazałości wraz z towarzyszącą jej dzikością.

Gerson przedstawia tę naturę z wielką pieczołowitością, zainteresowaniem — ale i z pokorą wobec jej wielkości. Wrażliwy na kolor, światło i barwę powietrza, ukazuje to wszystko niezwykle, prawdziwie.

Przyznawał sam, że natura była mu najlepszym nauczycielem — i te zasady wpajał licznemu gronu uczniów, których nazwiska — Jak Chełmoński, Wyczółkowski, Podkowiński, — są, jak i nazwisko mistrza, prawdziwą chlubą polskiego malarstwa pejzażowego.



„Pejzaż pochmurny”

Poranne białe płyną mgły  
nad Beskid modrosiny;  
nad Granatami słońce się lśni  
przez srebrne pajęczyny.

W kotlinie, nisko schodzi cień  
z ciemnych jeziorzek gluszy:  
blady, jesienny powstaje dzień  
i ranną rosą prószy.

Spoza przełęczy lecą mgły,  
z szumem się w górze mącą  
i zapadają, jak ludzkie sny,  
w przepaść, jak grób milczącą.

„Cmentarz w Zakopanem”

Taki tam spokój... Na gór zbocza  
światła się zlewa mgła przezrocza  
na senną zielen gór.

Szumiący z dala wśród kamieni  
w słońcu się potok skrzy i mieni  
w srebrnotęczowym sznur.

Ciemnozielony w mgle złocistej  
wśród ciszy drzemie uroczyste  
głuchy smrekowy las.

Na jasnych, bujnych traw pościeli  
pod słońce się gdzieś biel  
w zieleni martwy glaz.



„Na wycieczce w Tatrach”

Widzę kraj jakiś w oddali,  
w oddali,  
kraj z mgły przejrzystej,  
z rozkolysań sosny,  
z letnich południ  
i z porannej wiosny,  
z cisz szmaragdowych  
na łąk ciemnej fali.  
z blasków, gdy słońce morze  
rozpali,  
z majowych nocy zadumy  
miłosnej,  
z drgnień dzwonek polnych,  
z rozmowy półgłosej  
limb zamysłonych wśród  
milczącej hali...



Ilustracją poetycką tatrzańskich pejzaży Wojciecha Gersona są fragmenty wierszy Kazimierza Przerwy-Tatmajera.



## Zabawy przedszkolaków



Wielu pedagogów wiek przedszkolny nazywa wiekiem zabawy. W tym okresie życia bowiem zabawa stanowi najważniejszą czynność podejmowaną przez

dziecko, przy tym zabawa ta przyjmuje bardzo bogate i ciekawe formy. Umożliwia dalsze doskonalenie sprawności, przyczynia się do poszerzenia wia-

domości o otaczającym świecie, pozwala na wyrażenie emocjonalnego stosunku do wielu spraw i sytuacji.

Zabawy dziecięce właściwe temu okresowi życia dzielą się — zdaniem pedagogów — na cztery podstawowe grupy: tematyczne, ruchowe, konstrukcyjne i dydaktyczne. Niektórzy wyodrębniają jeszcze zabawy badawcze oraz twórcze.

Dziecko w wieku przedszkolnym przystępuje do zabawy już z pewnym planem. Im jest starsze, tym dokładniej potrafi przewidzieć i zaplanować przebieg danej zabawy. Najwcześniej pojawia się zabawa „w dom”. Dziecko podejmuje w niej rolę rodziców, a lalki, misie i inne zabawki są dziećmi. Nieco później, w miarę nabywania nowych doświadczeń, tematy zabawy są bardziej urozmaicone: zaczynają się zabawy w sklep, w lekarza, w przedszkole itp. Wybór takich tematów jest nieograniczony, a dostarcza ich po prostu codzienne życie, w którym dziecko przecież współuczestniczy. Wcielanie się przez dziecko w różne role pozwala mu lepiej zrozumieć, na czym polegają społeczne zadania odgrywanych przez siebie postaci. Tym samym więc bogaci swoje doświadczenia i spostrzeżenia o środowisku, w którym żyje.

Zabawa tematyczna najpomyślniej rozwija się w towarzystwie starszego brata czy siostry, czy też innego, zaprzyjaźnionego dziecka. Jedynacy natomiast potrafią bawić się w role samotnie. Czasami wypełniają na zmianę kilka ról, oznajmiając przy tym, co i za kogo w danym momencie odtwarzają. Czasem bywa też, że zabawa ich odbywa się w towarzystwie wyimaginowanym — w takiej więc sytuacji mile widziana jest pomoc i udział w niej kogoś dorosłego.

Udział rodziców w zabawie tematycznej dziecka powinien być bardzo dyskretny. Dziecku nie należy niczego narzucać. Nie należy też — bez wyraźnej konieczności — ingerować w tok akcji. Podczas zabawy tematycznej dziecko stale coś do siebie mówi (lub do swoich kolegów), zapowiada też głośno co zamierza zrobić. Czasem, kiedy nie potrafi dość wiernie odtworzyć niezbędnej w zabawie czynności — informuje, że została ona już wykonana, skracając w ten sposób tok akcji i podejmując ją w dowolnym, dogodnym dla siebie momencie.

Do tego typu zabaw dzieci potrzebują najrozmaitszych rekwizytów. Sięgają w tym celu do skwapliwie gromadzonych skarbków: kasztanów, patyczków, kamyczków, guzików, sznurków itp. Rekwizyt taki wcale nie musi kształtem i wielkością przypominać imitowanego przedmiotu — wyobraźnia dziecka wystarcza mu i pomaga w tej zabawie. Wystarczy, jeśli przedmiot (lub rekwizyt) zostanie odpowiednio nazwany i prawidłowo użyty.

Dyskretna obserwacja zabawy naszego dziecka, sposobu pełnienia przez nie swej roli, odnośnienie się do partnera — przynosi rodzicom wiele cennych informacji o nim, pozwala lepiej je poznać. Dziecko w wieku przedszkolnym nie potrafi jeszcze mówić o swoich przeżyciach, doznaniach czy odczuciach. Ujawniają się one spontanicznie w zabawach, traktowanych przez nie z całą powagą. Dziecko angażuje się emocjonalnie w swoją rolę, a odtwarzając ją pokazuje, jak bogaty jest zakres jego własnych doświadczeń, jaki jest jego stosunek do życiowych zjawisk i jaki jest system jego dziecięcych, własnych ocen.

E. LORENC

„Zielona Dolina jest cicha, daleka od dróg — rozmyśla chłopiec. — W Zielonej Dolinie, pod topolą (ta topola musi być wysoka! wysoka!) stoi dom. To nie jest mój dom, ale to jest prawdziwy dom. Nie ma tam mamy, ale mieszka w nim ktoś, kto mi powiedział „Daj rękę”. I są tam dwie dziewczynki, Kasia i Trusia. Kasia ma na pewno psa, a Trusia kota. I myślę, że na kominie pali się ogień, a na stole leży duży bochenek chleba. I ja jestem zaproszony do tego domu. Ja właśnie idę do tego domu”.

— Nie powiedziałeś mi, jak się nazywasz.

— Piotruś.

— Piotruś... To ładnie. A w co najbardziej lubisz się bawić?

— W opowiadanie bajek.

— Komu?

— Mamie. Ona mi opowiadała i ja jej opowiadałem.

— Teraz będziesz je opowiadał Kasi i Trusi.

— Dobrze.

Piotruś nie żałuje teraz wcale, że w domu, do którego idzie, nie ma chłopców.

— Już niedaleko.

Zwolna zapada mrok, las robi się coraz ciemniejszy. Teraz nawet wtedy kiedy trzeba wymijać wyboje czy wystające korzenie mała ręka nie chce wypuścić dużej ręki.

Wreszcie drzewa rzędną.

I. JURGIELEWICZOWA



— Uważaj — mówi kobieta — skręcamy na ścieżkę, las się kończy.

— To Zielona Dolina jest zaraz za lasem?

— Najpierw będzie Tarninowe Wzgórze. Z jego szczytu zobaczymy światła wsi.

Stało się jednak inaczej. Tarninowe Wzgórze otaczała ciemność tak zupełna, jakby w dole nie było domów, tylko puste pola.

— Nie ma światła! — powiedział Piotruś.

— Chodźmy — krzyknęła kobieta, ścisnąwszy chłopca za rękę. — Szybko!

Biegli w dół nie bacząc na kamienie i na kłujące tarninowe gałązki, i po chwili znaleźli się przed domem. Był tak cichy, jakby nikt w nim nie mieszkał. Drzwi stały otworem.

Wpadli do izby. Nikogo! Na podłodze leżały poprzewracane sprzęty.

Kowalowa obsunęła się na podłogę, jakby opuściły ją wszystkie siły. Nie mówiła nic. Chłopiec siadł na progu.

„To nie jest prawdziwy dom — myślał. — Nie ma tu ani dzieci, ani ognia, ani chleba. Jest zimno, głodno i straszno. Poczekam do rana i odejdę. Odejdę, jak tylko się rozwidni. Wędrowałem długo, ale będę wędrował dalej. I może w końcu trafię tam, gdzie jest spokój i gdzie są prawdziwe domy”.

W izbie panuje zupełna cisza, słychać tylko szum topoli. Kobieta nie odzywa się wcale, Piotruś zresztą nie myśli o niej, tylko o wędrowce, którą znowu z rana rozpocznie. W pewnej chwili coś mu w tych rozmyślniach zaczyna przeszkadzać. Czy to ktoś płacze?... Tak, ktoś płacze. Chłopiec nadśledzuje. Ach, to przecież kowalowa! I od razu wszystko się odменя. Piotruś nie czuje się już pokrzy-

wdzonym i biednym; to ona, matka Kasi i Trusi, jest biedna. Wstaje, podchodzi do płaczącej i mówi:

— Proszę nie płakać. Znajdę Kasię i Trusię.

Kobieta przytula chłopca do siebie i szepce:

— Moja ty pociecho...

Niedługo potem Piotruś uklada się do snu. Leżąc na ławie, powtarza sobie po cichutku:

Nie mogę teraz szukać innego domu. Nie mogę, i koniec. Muszę zająć się Domem pod Topolą. Bo inaczej, cóż by ze mnie była za pociecha?

### PIERWSZY DZIEŃ W DOMU POD TOPOLĄ

Na drugi dzień rano, otworzywszy oczy, przyglądał się Piotruś wnętrzu izby, w której spędził noc. Było w niej coś podobnego do najsmutniejszego lasu. Tam wojna okaleczyła drzewa, a tu sprzęty.

„Jak smutno!” — pomyślał chłopiec i w tej samej chwili zauważył, że nie jest w izbie sam. Przed kominem stał wielki czarny kot i lekko machał ogonem. Najwidoczniej był niezadowolony.

„Wcale mu się nie dziwi — pomyślał Piotruś — ja też byłbym niezadowolony, gdyby mi ktoś tak moje mieszkanie urządził”.





## Rozmowy z Czytelnikami

„Spotkałem ostatnio — pisze w przesłanym do Redakcji liście p. Andrzej J. z Żor k. Rybnika — członka społeczności wyznaniowej badaczy Pisma Św., który starał się mnie przekonać, że Jezus Chrystus nie jest Synem Bożym. Twierdził przy tym, że jest On tylko aniołem, który przemienił się w człowieka. Człowiek ten przez zanurzenie w Jordanie stał się Pomazańcem Bożym, czyli Mesjaszem. Przytaczał przy tym liczne teksty biblijne. Tak więc według niego świadczyć mają o tym — między innymi — słowa Chrystusa: „Ojciec większy jest niż Ja” (J 14,28) oraz: „A to jest żywot wieczny, aby poznali ciebie, jedynego prawdziwego Boga i Jezusa Chrystusa, którego posłałem” (J 17,3).

Nie mogłem z tym się zgodzić. Nie dysponowałem jednak odpowiednimi argumentami z objawienia Bożego, by udowodnić mu, iż jest w błądzie. Zanotowałem sobie jego adres, by jeszcze kiedyś z nim się spotkać. Proszę więc o podanie mi najważniejszych tekstów Pisma Św.

dotyczących tej materii. Byłbym również wdzięczny za informację, co na ten temat pisze literatura wczesnochrześcijańska? Mam nadzieję, że dysponując takimi argumentami, uda mi się go wreszcie przekonać”.

Szanowny Panie Andrzeju! Synostwo może być rozumiane różnie. Istnieje bowiem synostwo: protekcyjne — zachodzące np. między młodzieńcem a ludźmi starszymi, którzy zwracają się do niego przez „synu”; adopcyjne — polegające na prawnym przyjęciu obcego dziecka za swoje i przekazaniu mu wszelkich praw z tym związanych; naturalne — pociągające za sobą przyjęcie natury rodziców. To ostatnie jest synostwem w sensie właściwym. Według nauki katolickiej Jezus Chrystus jest rzeczywiście Synem Bożym w sensie naturalnym, a więc tak jak Bóg Ojciec, jest prawdziwym Bogiem.

Boskie synostwo Jezusa Chrystusa uroczystie poświadczyl sam Ojciec niebieski. Bowiem podczas chrztu w Jordanie (por. Łk 3,22), a następnie na górze przemienienia (por. Łk 9,35), „z obłoku odezwał się głos: Ten jest Syn mój wybrany, tego słuchajcie”.

O swym naturalnym synostwie Bożym wspominał również Chrystus. Tak więc w swej modlitwie dziękczynnej — po powrocie uczniów z pracy misyjnej — stwierdził: „Wszystko jest mi przekazane przez Ojca mojego i nikt nie wie kto Syn, jak tylko Ojciec, a kto Ojciec, jak tylko Syn” (Łk 10,22). Zaś przed Najwyższą Radą, gdy „arcykapłan rzekł do Niego: Zaklinam cię na Boga żywego, abys nam powiedział, czy Ty jesteś Chrystus, Syn Boga... rzecze Jezus: Tyś powiedział” (Mt 26,63—64a). Przytoczony tutaj tekst

zasługuje na szczególną uwagę, gdyż wynika z niego, że Kajfasz wyraźnie odróżniał godność Mesjasza (Chrystusa) od godności Syna Bożego. Określenie „Syn Boży” nie oznaczało tu synostwa adopcyjnego lub przenośnego, gdyż nie o takie pytał najwyższy kapłan. Jezus jednak dał odpowiedź twierdzącą, chociaż zdawał sobie sprawę, jakie będą tego stwierdzenia następstwa.

Niezależnie od tego w ewangeljach Chrystus wielokrotnie jeszcze nazywany jest Synem Bożym. Kiedy bowiem apostołowie zobaczyli Go chodzącego po morzu, „złożyli mu pokłon, mówiąc: Zaprawdę Ty jesteś Synem Bożym” (Mt 14,33). O takim samym przekonaniu świadczy wyznanie Piotra, który — na zapytanie Jezusa, za kogo uważają go apostołowie — oświadczył: „Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego” (Mt 16,16). Natomiast ewangelista Marek rozpoczyna swą księgę słowami: „Początek ewangelii o Jezusie Chrystusie, Synu Bożym” (Mk 1,1). Wreszcie pod koniec czwartej ewangelii czytamy: „Te zaś (cuda) są spisane, abyście wierzyli, że Jezus jest Chrystusem, Synem Bożym” (J 20,31). A przecieć o boskim synostwie Chrystusa wspominają inne jeszcze księgi Nowego Testamentu.

Jeżeli Chrystus nazywa swego Ojca jedynym, prawdziwym Bogiem, to mówi o Nim w przeciwstawieniu do fałszywych bogów pogańskich, ale nie w przeciwstawieniu do siebie. Gdzie indziej bowiem stwierdza: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy” (J 10,30). Gdy zaś mówi, że Ojciec większy jest od Niego, ma na myśli swą naturę ludzką.

Również Ojcowie apostołscy, czyli pisarze kościelni pierwszego pokolenia chrześcijańskiego

poza autorami ksiąg kanonicznych Pisma Św. i apologetami pierwszych wieków, zawsze nazywają Chrystusa Synem Bożym. I tak autor listu Pseudo-Barnaby (powstał on na przełomie I i II wieku) stwierdza: „Syn Boży dlatego zjawił się w ciele, by dopełnić miary grzechów tych, którzy na śmierć przesładowali proroków” (List Barnaby 5,11). Zaś u św. Ignacego Antiocheńskiego († ok. 110 r.) czytamy: „Wielbię Jezusa Chrystusa, Boga udzielającego wam tak wielkiej mądrości... Jesteście całkowicie pewni, że Pan nasz prawdziwie pochodzi z rodu Dawida według ciała, a jest Synem Bożym z woli i mocy Boga” (List do Smyrn. 1,1). Apologeta Arystydes (II w.), wywodząc rodowód wyznawców Chrystusa, oświadcza: „Chrześcijaństwo wywodzi się od Pana Jezusa Chrystusa. Wierzę, że jest on Synem Boga Najwyższego, który w Duchu Świętym zstąpił z nieba dla zbawienia ludzi” (Apol. 15). Wreszcie św. Justyn uczy: „Chrystus jest pierworodnym Synem Boga i równocześnie Słowem, w którym uczestniczy cały rodzaj ludzki” (1 Apol. 46,2).

Warto tutaj przypomnieć, że badacze Pisma Św. — jako źródło objawienia Bożego — uznają jedynie Biblię. Nie uznają natomiast Tradycji chrześcijańskiej, zawartej między innymi w piśmiennictwie kościelnym pierwszych wieków. Nie będą więc respektować argumentów z niej czerpanych.

Życzę więc Panu powodzenia w dyskusji, zaś dla wszystkich Czytelników łączę serdeczne pozdrowienia w Chrystusie

DUSZPASTERZ

## „Ku pamięci” — czyli o sposobie jej używania (2)

Kiedy grzebiemy w pamięci, aby znaleźć w niej jakieś wymykające się wspomnienie, dokonujemy często rozmaitych skojarzeń, szukamy podobieństw lub przeciwnie, kontrastów ze znanymi słowami lub przedmiotami. Pewnego dnia, gdy zapodziałam gdzieś klucze od mieszkania, odtworzyłam w myśli całą drogę, jaką przebyłam, spróbowałam powtórzyć wszystkie gesty, jakie wykonywałam i w ten sposób mogłam przypomnieć sobie, gdzie zostawiłam nieśczęsne klucze.

A jednak powiedzenie „nie mam w ogóle pamięci” jest niesłuszne. Pamięć nie jest darem wrodzonym, należy ją ćwiczyć, dbać o nią i ulepszać ją. Często wystarczy przestrzeżenie kilku prostych reguł, by przekonać się, że jednak możemy korzystać z pamięci, którą uważaliśmy za nie istniejącą lub utraconą na zawsze. Złota zaś reguła dla dobrej pamięci jest higieniczny tryb życia. Zmęczenie, zniechę-

cenie, zarwane noce, „przeskoczony” pory posiłków, alkohol, papierosy lub kawa w zbyt dużej ilości — i już pamięć się ulatnia... Pozwalamy wtedy zasypać się ze wszystkich stron papierkiem, na których wszystko notujemy — „ku pamięci”. Niektórzy dochodzą nawet do tego, że... zapominają zajrzeć do tych swoistych „pamiętników”. A jeśli na dodatek należymy do tej sporej grupy ludzi, którzy każdego wieczora zasypiają dopiero po zażyciu proszka nasennego — choć na bezsenność jest to lekarstwo wspaniałe — możemy się spodziewać obniżenia pamięci słownej. tak bowiem działają benzodiazetyny.

Musimy wszyscy wiedzieć, że pamięć nie jest nam dana na zawsze. Powinniśmy ją ćwiczyć, używać jej często, nie dać jej zaśnieść. Aktorzy i mówcy, którzy muszą bez przerwy wykorzystywać swoją pamięć, nie wahają się, każąc jej stale pracować, aby uniknąć fatalnych „dziur” w pamięci w trakcie

kręcenia jakiejś sceny lub w środku wystąpienia publicznego.

Nie będziemy już wracać do rad dotyczących higienicznego trybu życia: dobre odżywianie, gimnastyka, dużo świeżego powietrza i regularny sen są podstawą dobrej pamięci, zarówno u dorosłych, jak u dzieci. Oprócz tego trzeba wiedzieć, że dziecko ma najpierw „pamięć praktyczną”. Zapamiętuje to, co jest dla niego pożyteczne i potrzebne. Przykłady z życia codziennego będą więc doskonałą ilustracją tych rzeczy, które dziecko powinno zapamiętać.

Aby pomóc dziecku, trzeba rozwijać u niego kilka typów pamięci: tak więc dla potrzeb ortografii trzeba, aby dziecko najpierw wysłuchało danego słowa (pamięć słuchowa), potem powinno to słowo przeczytać (pamięć wzrokowa) i wreszcie niech spróbuje je napisać (pamięć wzrokowa i motoryczna, czynnościowa). Po tych trzech operacjach dziecko powinno już być w stanie napisać dane słowo

„z pamięci”. Dla potrzeb geografii trzeba zalecać dziecku szukanie na mapie znanych z życia rodzinnego i społecznego, a także z lektur, miejscowości itd. Ale przede wszystkim trzeba w miarę możliwości przyzwyczajać dziecko do pracy w spokoju i ciszy, a także — również w miarę możliwości — trzeba starać się zapewnić mu własny kątek, w którym nie mu nie będzie przeszkadzało.

Oprócz tych podstawowych, „naukowych” reguł, istnieją jeszcze inne sposoby zapamiętywania, zwane mnemotechnicznymi, jak np. układanie odpowiednich zdań, często pozbawionych nawet sensu logicznego, ale wbijających się w pamięć i ułatwiających zapamiętanie, czy to z powodu np. rymu czy asocjacji idei, najskuteczniejsze, jeśli wymyślone na własny użytek przez nas samych.

cdn.

(na podst. „Femme pratique” tłum. i oprac. ed)



dobrzy, ale nieznani! A ci nasi! Nie będzie lepszych na świecie! Szkoda! szkoda!

Gdy Marek nazajutrz, wydawszy najdrobniejsze rozporządzenia, kazał sobie konie zakładać. kilku najśmielszych przyszło się pożegnać.

— Ale pan wróci do nas? — pytano niespokojnie.

— Wrócę z Orwidami, zdać im służbę — odparł z niebywałą wesołością.

Jak huragan przeleciał przez zaścianek; starych nie było. Panna Aneta kopała jakieś korzonki w dąbrowie, Ragis pola pilnował; rzucił im słów kilka, zatknawszy papier za szybę; rad był tę wieść radosną krzyczeć całą drogą każdemu spotkanemu.

W Kownie Jazwigo go nie poznał, cofnął się o trzy kroki, z czerwonego stał się fioletowym, sinym jak śliwa.

— Co się stało? — zakrzyknął — pała się poświćle składy z wódką? Czy co? Gadaj!

— Orwidowie są! — wyrzucił z siebie bez zwykłego namysłu i lakonizmu. — Sukcesorowie pana Kazimierza pisali do Hanki z Ameryki. Nie miał pan listu?

— Listów mi nie brak, ale nie od Orwidów! Jakże to, czy tylko prawidziwi? Może jakie oszukaństwo? Opowiedz porządnie!

Wysłuchawszy, stary jurysta długo sumował bębniąc palcami po stole; wieść ta zakrawała na bajkę. Ostrożnie to był Żmudzin i często zdradzany.

— Poczekajmy listu! — wygłosił wreszcie swe zdanie.

Czekali tedy. Marek chodził od telegrafu na pocztę lub siedział w salonie Jazwigo, admirując brata i pannę Marynię, gadających ze sobą godzinami. Co można mówić, widząc się co dzień, po dniach całych — tego nie pojmował i nigdy nie słuchał, a tamci też nie krępowali się jego obecnością.

Raz tylko spytał brata, wieczorem, w drodze do zajazdu:

— A cóż tam z twoją spółką handlową z Kirgizami?

— Niech ją pies zje! — machnął ręką Kazimierz — albo ja dziki, żebym do dziczy wracał? Mnie tu jak w raiku, miły brat! Szukam posady, bo to, widzisz, i żenić by się wypadało! Żle samemu na świecie! Co?

— A pewnie — potakiwał Marek roztargniony.

Tego samego dnia stary Jazwigo zaszedł, niby przypadkiem, do pokoiku córki, i zaczął od pytania, co jutro będzie na obiad. Potem zagadnął o cenę mięsa, o sklep piekarza, o uczciwość Agatki kucharki, wreszcie umieścił swoją okrągłą figurkę na kanapie i po długim, milczącym pykaniu z cybucha, rzekł mimochodem:

— A to, słyszę, Czertwan wyjeżdża znowu do Rosji.

Panna Maria miała bardzo bujne brwi, bystre oczy i wiele stanowczości w rysach. Chowana bez matki, od dawna była gospodynią w domu, z gotową decyzją i z całym zrozumieniem swej roli.

— Chyba się ojciec myli — odparł spokojnie. — Pan Czertwan powinien zostać w kraju.

— A po co? — marudził stary, zajęty pozornie tylko fajką — ma tam karierę gotową i pewny byt, a tu co?

— A tu swe stanowisko i obowiązki — odpowiada córka.

— A to czemuż matce nie pomaga, w domu nie siedzi?

Panna Maria poruszyła się żywo.

— Nikt tam go o pomoc nie prosił. Zresztą matka straciła jego kapitał i oddała zrujnowany folwark, gdzie nie sposób się było utrzymać. Sądzę, że dosyć zrobił dla rodziny, gdy to zniósł w milczeniu.

— Aha, to tak? Nie wiedziałem. Dobrze, że od ciebie można się o wszystkim się dowiedzieć.

Dziewczyna spojrzała uważnie w dobroduszną twarz starego jurysty. Poczula docinek, nie lubiła fałszywej pozycji.

— Nic dziwnego, że wiem — odparła spokojnie — pan Kazimierz jest otwarty i do nas się przywiązał szczerze.

— Uhm, czemuż, kiedy do nas, ze mną nie pogada otwarcie?

— Pogada i z ojcem — uśmiechnęła się lekko — niech tylko sobie trochę mowy przypomni i dostanie posadę.

— Aha? pogada, ręczysz? No, to poczekam, kiedy tak.

Uspokojony stary dźwignął się z kanapy i udał się na spoczynek, poglądziwszy na pożegnanie głowę córki. Żmudzin tak byli zakuci. Nie marnowali słów na frazesy, ale rozumieli się wyśmienicie.

Nazajutrz bracia stawili się o zwykłej godzinie. Kazimierz trochę czerwieszy i weselszy. Marek znudzony, trochę posępniejszy.

— Nie ma listu? — spytał wchodząc do gabinetu prawnika.

— Dzień dobry, Marku! — odrzekł flegmatycznie gospodarz. — Umiesz ty po angielsku?

— Nie, a po co?

— A toż te Amerykany jakby Angielczyki. Bo i list po angielsku.

— To jest list?

— A jest! Właśnie go szukam. Rozbieram dziś sprawę Komarów z Molem. Tyle tych papierów na biurze. Ot, masz list, ale zawołaj chyba Maryni, bo my obydwaj nie do angielszczyzny.

Marek spłoszył czułą parę w salonie. Panna Marynia wstała natychmiast na wieść tę tak pożądaną. Kazimierz na handlowym wydziale niegdyś studiował obce języki, ofiarował się też z pomocą.

List był pisany dużym, wyraźnym pismem, mniej więcej następującej treści:

**POZIOMO:** 1) „Kraina uśmiechu”, 5) drzewo liściaste, 10) rozległy obszar bez wzniesień, 11) gafa, 12) piłkarze z Łodzi, 13) oznaka bawłowa, 13) znawca ptaków, 16) statek Jazona po złote runo, 19) najwyższy szczyt w Polsce, 21) rzeźba górnej części tułowia, 25) pierwszy dzień Wielkiego Postu, 26) tytułowy bohater tragedii Szekspira, 28) harmonijka ustna, 29) osłona aerodynamiczna, 30) rzeka, na której urzędował Charon, 31) pierwsze wystawienie sztuki scenicznej.

**PIONOWO:** 1) przedłuża żywot książki, 2) państwo na równiku, 3) zaraza, 4) sklepik jarmarczny, 6) władza z westernów, 7) wynajęty do bicia braw, 8) dział medycyny, 9) jeden z bohaterów „Iliady”, 14) generacja, 17) pierwiastek z grupy helowców, 18) ustrój cielesny człowieka, 20) cienki, mocny sznurek, 22) strój jodły, 23) urzęduje na granicy, 24) przepływa przez Żelazową Wołę, 27) niegodziwiec.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce „Krzyżówka nr 24”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 17

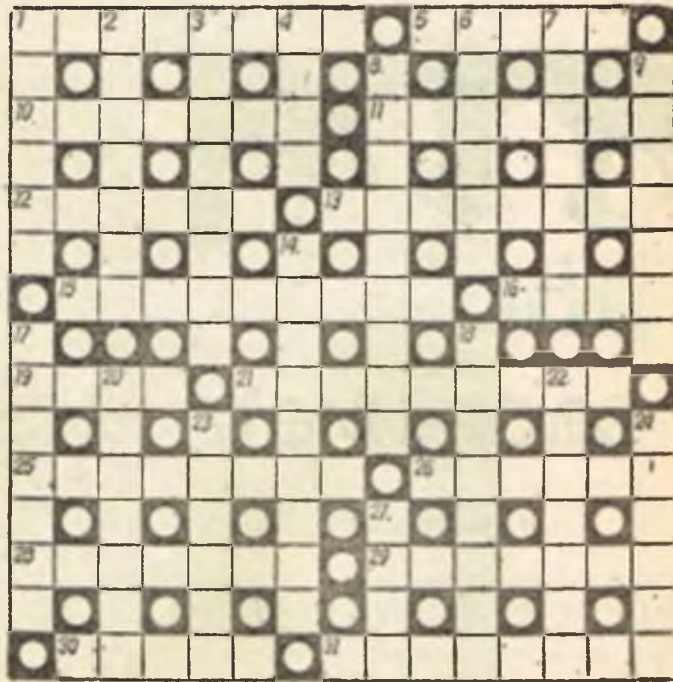
**POZIOMO:** internat, okres, dolewka, Emanuel, kapela, limuzyna, inwektyw, fara, neon, Tarnowski, emigrant, ketmia, kraniec, ognisko, pałac, Pan-kracy.

**PIONOWO:** indeks, tulipan, rewolwer, Adam, krakus, erudyta, delikwent, Alkazar, strażnica, Anielka, kwietnik, Okinawa, komisja, orbita, Batory, kopa.

Za prawidłowe rozwiązanie Krzyżówki Wielkanocnej nagrody wylosowali: Ewa Kowalska z Głuskowa i Wanda Wojdyło z Koszalina.

Nagrody przesyłamy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 24



**rodzina**  
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 45-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorków: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratorka. Wpłaty dokonują używając „blankietów wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę; — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Sm. 10/12. Nakład 25 000. Z. 371. P-66.





Marek, całe życie mruk i flegmatyk, oszalał.

O północy wydobyło z pościeli stróżów pałacu, stuletnią niańkę pana Kazimierza i odwiecznego kredencera. Starzy myśleli, że to koniec świata, gdy ich z głębokiego snu wezwano do administratora. Stawili się na pół przytomni.

— Pan Orwid lada dzień będzie! — wrzasnął im nad uchem.

Szanowna ta para była głucha, stosownie do wieku, i odurzona niespodzianą napaścią.

Nie słyszeli i tylko dla rezonu, wyobrażając sobie, że to zapewne wieść jakaś smutna, bo dla radosnej nie budzą ludzi o tej godzinie, pokiwali *unisono* głowami.

— Dom przygotować, opylić, wywietrzyć, srebra poczyścić, spiżarnię zaopatrzyć! — huczał dalej jak z tuby.

Te same oznaki smutku i mimika oznaczały gotowość i posłuszeństwo. Stara miała ochotę popłakiwać, staremu nos poczerwieniał.

W tej chwili posłaniec z poczty wpadł zabłocony. Starzy wysunęli się sprzed oblicza strasznego pana.

— Słyszał pan Filemon, co się stało? — zagadnęła babina po drodze.

— A słyszałem! Przecież nie głuchy, a pan choć mówił z cicha, ale wyraźnie. Lada dzień wojna będzie, powiedział!

— At! baje pan Filemon! Nie wojna, ale święty Jan się pokazał w dąbrowie. Cud się stał dla przykładu dla wszystkich złości ludzkich. Pan krzyczał, że aż mnie fluksja zabolęła, a ponu Filemonowi to tylko wojna w głowie.

Dalsza rozprawa ucichła za drzwiami pałacu, które zatarasowali za sobą na wszelki wypadek, żeby Filemon lepiej słyszał niż jego towarzysza.

List od Hanki był. Depesza na Zmudzi okazała się wątpliwej doskonałości. Marek czytał cały w gorączce:

„Kochany braciszku! Od miesiąca jestem w posiadaniu tej ważnej dla ciebie wieści, ale nie zebrawszy faktów i pewników, nie chciałam cię łudzić może fałszywą pogłoską. Teraz zupełnie śmiało mogę ci donieść: Orwidowie są — sukcesorowie Kazimierza z Poświęcia — mieszkają w Ameryce... Było to tak: zimą, wskutek wydrukowania mego nazwiska w dziennikach, przy jakimś sprawozdaniu z żeńskich kursów Sorbony, otrzymuję list po francusku z marką Stanów Zjednoczonych i podpisem: Marwitz. Podpisany pyta mnie bardzo uprzejmie, czy nie znam kogo w Rosji noszącego toż imię, a mianowicie w kowieńskiej guberni. Załącza adres i koszt marki, prosząc kilkakrotnie o odpowiedź.

Znasz mój brak decyzji; Julka zmusiła mnie prawie do odpowiedzi, posłałam całą naszą genealogię. Julka prorokowała spadek amerykański. Stało się lepiej. Otrzymuję drugie pismo! Pan Marwitz, bogaty właściciel ziemski z Illinois, donosi mi, że w jego domu jest dziecko niejakiego Kazimierza Orwida, któremu rodzice pomarli od dawna. Wspominali niejako, że mają w Rosji posiadłość i przyjaciela tegoż co ja nazwiska. Czy nie mogę im o tym czegoś donieść? Naturalnie donoszę — załączam im twój adres i Jazwigły! Stało się to przed tygodniem. Rolę swą odegrałam do końca, teraz na ciebie kolej! O, jakże się cieszę, że życzenie ojca się ziści i ty nareszcie będziesz wolny!

Dawno nie pisałeś, choć się nie dziwię; kto pracuje, nie skory do gawędy, choćby listownej!

Jeśli mi wszystko pójdzie po myśli, przyjadę do kraju odetchnąć parę miesięcy. Ciężko mi bywa czasem, ale dodaje otuchy Julka i nadzieja choć dalekiego końca! Wedle twej woli, pomocy u nikogo nie proszę i nie skarżę się nigdy. Chciałabym, żebyś był ze mnie rad — kiedyś! Twoją siostra Hanka”.

Marek odetchnął. Był zbawiony. Niewola jego potrwa parę tygodni, może więcej, ale będzie jej kres wreszcie. Teraz należy przygotować dom i pojechać do Kowna; tam z Jazwigłą będą wyglądać zamorskich sukcesorów.

Ziemia paliła mu się pod stopami, we dworze zapanował jakiś ruch gorączkowy, wieść poszła z ust do ust, od najstarszych do najmłodszych i wszędzie ją przyjęto nieufnie i z żalem.

— Dwadzieścia lat panowali nam Czertwani! Tamci cudzy, może



abc...

savoir-vivre'u

W PODRÓŻY (8)

„Dzień dobry” lub w zależności od pory dnia „Dobry wieczór” wypowiedziane przy wejściu do przedziału jest zwykle mile widzianą przez współpasażerów grzecznością. W każdym razie będąc np. za granicą warto o tym pamiętać. U nas z podobną formą różnie bywa — zależy ona bardziej nie tyle od przyjętej, co indywidualnej grzeczności.

W każdym razie po wejściu do przedziału, o ile mamy miejsce rezerwowane zajmujemy je zgodnie z rezerwacją. Jeśli panu towarzyszy w podróży kobieta zwykle odstępuje swoje (o ile jest lepsze) miejsce pani, np. przy oknie, czy w kierunku jazdy pociągu. Jeśli pani odmówi — nie nalega. Rzecz jasna przed zajęciem miejsca pan pomaga pani umieścić bagaż na półce, po czym umieszcza swój. Przy wysiadaniu zachowuje tę samą kolejność.

Zajmowanie miejsc w pociągu bez rezerwacji odbywa się zwykle w kolejności przy-

ścia. Pół biedy, gdy nie ma tłoku — wtedy na ogół każdy znajdzie bardziej lub mniej wygodne miejsce podróży. Gorzej, gdy nasza podróż przypada na okres „szczytu”, ale i wówczas zawsze obowiązuje nas grzeczność i życzliwość wobec drugich.

Jeśli udało nam się zająć dogodnie miejsca, wcale nie znaczy to, że musimy korzystać z nich bez przerwy, zwłaszcza, gdy inni (starsi od nas lub potrzebujący pomocy) tłoczą się w korytarzu. Życzliwe zaproponowanie przechowania czyjegoś bagażu czy chociażby na jakiś czas ustąpienie miejsca komuś ze stojących należy nie tylko do posiadanej grzeczności, ale także zwykłego ludzkiego gestu podyktowanego troską o drugiego człowieka. Jakże przykro niekiedy patrzeć, gdy w przedziale siedzą sami, zdrowo wyglądający młodzi mężczyźni, a w korytarzu stoją starsze panie czy kobiety z dziećmi. Ustąpienie miejsca nie oznacza jednak w tym wypadku całkowitej z niego rezygnacji. Powinna o tym pamiętać osoba korzystająca z grzeczności, by w odpowiednim momencie, np. gdy osoba ustępująca wypali w korytarzu papierosa i zechce wrócić do przedziału, zwolnić zajmowane miejsce.

Z rozmowami w pociągu bywa różnie. Nawet na trasach dalekobieżnych. Siedzących obok pasażerów nie należy jednak na siłę wciągać w rozmowę. Gdy odpowiadają zwięźle, zdawkowo — znaczy, że nie mają do rozmowy chęci. Może są zmęczeni. A może po prostu z natury nie są rozmowni. W żadnym wypadku nie należy czynić uwag w rodzaju: „czemu pani taka poważna?”. Jest to niedelikatne i natrętne.

Jeśli spotkamy w przedziale znajomego czy znajomą, trzeba porozmawiać, ale nie ma obowiązku bawić ich rozmową w czasie całej podróży. Dziesięć minut pogawędki zupełnie wystarczy, po czym jeśli chcemy, mo-

żemy przejść na swobodną kontemplację pejzażu za oknem.

W żadnym wypadku nie należy w przedziale (lub autobusie) rozmawiać na głos o sprawach intymnych, bo mimowolnie słuchacze nie wiedzą, gdzie się podziać. Nie należy też wymieniać nazwisk — a nuż okaże się, że któryś ze współpasażerów je zna! Nie musimy także obdarzać naszego rozmówcy tytułami. Określenia: prezesie, dyrektorze, czy redaktorze w obecności osób postronnych są całkowicie zbędne. Po cóż mają myśleć, że robimy to na pokaz lub w celu ujawnienia swoich „wysokich” znajomości. Zresztą podobne sformułowania bywają na ogół kłopotliwe dla ich adresatów.

Uwolnienie się od natrętnego gaduły nie jest sprawą łatwą. Toteż kiedy natrafimy na taką osobę w czasie podróży, najlepiej po kilku słowach wycofać się z rozmowy, zajmując np. lekturą gazety czy jakiejś książki. Można też wyjść na korytarz, chociażby pod pretekstem odetchnięcia świeżym powietrzem.

Przedstawianie się (u kresu podróży) pasażerowi czy pasażerce ma sens jedynie wtedy, gdy istnieje perspektywa kontynuowania znajomości na innym terenie, lub gdy okaże się, że nasz rozmówca jest kolegą po fachu, praktykuje to samo hobby lub jest dobrym znajomym naszych przyjaciół. Inne sytuacje nie mają w zasadzie uzasadnienia. Można więc spokojnie pożegnać się tradycyjnym „do widzenia”, dziękując uprzednio za rozmowę.

I jeszcze jedno: w przedziale przeznaczonym dla niepalących zdecydowanie nie palimy! Gdyby nawet podróżni wyrazili na to zgodę, to i tak może i powinien sprzeciwić się temu konduktor.